Nr. 161. Lwów — Sobota dnia 17 Lipca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Pt. | św. Aleksego W. | Aftanazya
Jutro: Sob. | C. 6 po Św. Szym. | N. 5 po S. Hł. 4

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 23
Zachód „ „ 7 „ 45

Długość dnia g. 15 m. 22
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lipca.

„Żółtą Księgę", zawierającą zbiór aktów o sprawie wschodniej, ogłosił rząd francuski i tem się bardzo przyczynił do zrozumienia całej sytuacyi. Jeszcze dokładniej wyjaśni ją rozprawa, która w sobotę rozpocznie się nad tą księgą w paryskiej Izbie deputowanych, ale i bez tej dyskusyi można już powiedzieć, że ruchy dyplomacyi na początku sprawy kreteńskiej podobne były do tańca między mieczami. Chwila, w której Grecya wmięszała się w wewnętrzne sprawy Turcyi przez wysłanie na Kretę oddziału pułkownika Vassosa, dawała początek powszechnej wojnie. Dla zażegnania tego niebezpieczeństwa, a więc przedewszystkiem dla rozwiania podejrzeń, że są mocarstwa, które stoją za Grecyą i zachęcają ją do czynów tak hazardownych, aby przygotować rozbiór Turcyi, potrzeba było odrazu i dosadnie uznać postępowanie Grecyi za nieprawne. Wtedy-to z Wiednia wyszła odrazu przyjęta propozycya, aby mocarstwa działały wspólnie i by tak ambasadorowie w Konstantynopolu, jak posłowie w Atenach złączyli się w rodzaj konferencyi, któraby wszystko robiła po wspólnem porozumieniu. Tak stworzono maszynę wprawdzie powolną, ale dającą rękojmię, że cokolwiekby się stało nie w imieniu wszystkich mocarstw, będzie nielegalne i jakby nieistniejące. Rząd niemiecki oznajmił, że wprawdzie zachowa się neutralnie, ale poprze każde postanowienie mocarstw, ponieważ zaś wie, iż one będą pracowały tylko nad utrzymaniem pokoju, przeto proponuje odrazu środki najdosadniejsze, mianowicie wezwanie Grecyi do odwołania Vassosa z Krety, a w razie odmowy — zarządzenie blokady Pireusu. Wprawdzie milczeniem pominięto tę radę przez wzgląd na dynastyą grecką, ale każde mocarstwo dało do zrozumienia, że przyjmie ten środek, jeśli przyjmą go inne państwa. Tak się ostatecznie zaznaczyło to, że nietylko na słowach, lecz i w czynach Europa pójdzie solidarnie. Było już jasne, że nikt za Grecyą nie stoi, bo wprawdzie Anglia zawsze niechętnie godziła się na demonstrowanie przeciwko rządowi ateńskiemu, ale nie zachęcała go do oporu, owszem doradzała mu rozwagę. Niemniej jednak Grecya szła dalej w obranym kierunku, szukała wojny i za [illegible]d do niej wysuwała już nietylko Kretę, ale i Macedonię. Francuski przedstawiciel w Sofii p. Petitville doniósł 11 lutego swemu rządowi, że niezawodnie jest jakiś układ między Grecyą, Bułgaryą i Serbią co do Macedonii, jednak niepodobna było sprawdzić tego doniesienia. Kiedy jednak rząd ateński zaczął gromadzić wojska pod Laryssą i było już pewnem, że bez wojny się nie obejdzie, natenczas mocarstwa poczęły pilnie obserwować Bułgaryę i Serbię. Przekonały się one, że oba te państewka rzucą się na Turcyą albo zaraz po wypowiedzeniu wojny przez Grecyą, albo nieco potem, gdy Turcya już się znuży. Przedstawiciele mocarstw w Belgradzie i Sofii poczynili odpowiednie przedstawienia tamtejszym rządom, a to na wyraźny rozkaz swych gabinetów, lecz nie miało to skutku. Zanosiło się na wojnę trzech bałkańskich państewek z jedną Turcyą, co otwarłoby sprawę rozbioru jej, a to znowu sprowadziłoby wojnę europejską. Ten szczegół był dotąd nieznany, dowiadujemy się o nim dopiero z francuskiej Żółtej Księgi. Mocarstwa jeszcze raz chciały zapobiedz wojnie a mogły to uczynić bardzo łatwo blokadą Voli. Ponieważ armia grecka, zgromadzona pod Laryssą, otrzymywała żywność, amunicyę i posiłki tylko przez Volę, przeto blokada tego portu zmusiłaby Grecyę do cofnięcia swej armii. Ale na blokadę Voli nie przystał lord Salisbury, z którym o tem konferował p. Hanotaux. Francuska dyplomacya natychmiast zawiadomiła o tem rządy wiedeński, berliński i petersburski. Była to chwila najbardziej krytyczna. Mocarstwa szczerze chciały pokoju, gdyż wiedziały, że się pobiją ze sobą o kęsy rozbieranej Turcyi, a nie mogły się zgodzić na podział jej między Grecyą, Bułgaryą i Serbią. Całość Turcyi jest rękojmią pokoju europejskiego, a ta właśnie całość była zagrożona.

Była więc chwila nader krytyczna, lecz znalazło się doskonałe wyjście: Cesarz Franciszek Józef pojechał był właśnie wtedy z hr. Gołuchowskim do Petersburga, tam obaj cesarze odbyli ze sobą naradę, poczem Gołuchowski i Murawjew wystosowali identyczne telegramy do Sofii i Belgradu. W tych telegramach tak dosadnie pochwalono pokojową postawę Serbii i Bułgaryi, że one musiały zrozumieć, iż zmiana tej postawy spotkałaby się z ostrą naganą Rosyi i Austryi, a wiadomo, że te mocarstwa, jeśli są zgodne, mogą w ciągu tygodnia zająć Bułgaryę i Serbię. Kiedy Gołuchowski i Murawjew chwalili bałkańskie państewka za to, czego one nie zrobiły i w ten sposób od zrobienia powstrzymali, p. Hanotaux — i to jest znowu szczegół dotąd nieznany — wystosował do Belgradu i Sofii notę, w której wyraził „żywe ubolewanie z powodu niewłaściwych tendencyi, dowodzących, że w tych stolicach stracono z oczu pokojowe cele mocarstw, to jest właśnie zapomniano o tem, co zapewnia owym państewkom prawidłowy rozwój". Tak więc w Belgradzie i Sofii musiano zrozumieć, iż mocarstwa wybornie wiedzą na co się zanosi i musiano pojąć właściwy sens telegramów Gołuchowskiego i Murawjewa, wysłanych razem z Petersburga. Bułgaryi i Serbii nie pozostawało nic innego, jak nie dotrzymać układu z Grecyą — i tak też się stało. Wojnę zlokalizowano, dając silniejszej Turcyi możność odniesienia zwycięstwa, a więc utrzymania swej całości.

Turcya tedy zawdzięcza wszystko mocarstwom; one ją uchroniły od wielkiej wojny z kilkoma, one poświęciły Grecyę, aby uratować pokój powszechny. Słusznie więc teraz one chcą decydować o warunkach układu z Grecyą, której wydać na pognębienie nie mogą. Teraźniejsze nieumiarkowanie Turcyi musi więc drażnić mocarstwa. Doniesiono, jakoby z Petersburga dano znać sułtanowi, iż w razie dłuższego oporu, Rosya nakaże swej armii kaukazkiej wkroczyć do Azyi Mniejszej, ale taka groźba jest zbyteczna, bo zgodność mocarstw, okazywana dotąd w obec Grecyi, będzie odtąd jeszcze większa i ściślejsza w obec Turcyi, albowiem niechętna i opieszała dotychczas Anglia z całą energią przyłączy się do koncertu europejskiego. Sułtan niech teraz dba tylko o to, aby wewnątrz państwa nie powstała burza, któraby rozsadziłaby i tron jego i monarchię.

Trzy lata właśnie minęło od chwili, w której wybuchło powstanie na Kubie. Na walkę z niem wydała Hiszpania 800 milionów franków i straciła 150.000 ludzi, z których większość zmarła na żółtą febrę, znaczna część zbiegła, a dopiero reszta poległa lub umarła z ran. Hiszpania uczuła wyczerpanie. Już chciała poczynić koncesye mieszkańcom Kuby, dać jej szeroki samorząd. Królowa regentka zwołała komisyę dla opracowania statutu autonomicznego, lecz Canovas, który utrzymuje, że nadanie Kubie samorządu będzie ostatnim krokiem do zupełnego oderwania się wyspy od Hiszpanii, podał się do dymisyi. Królowa wezwała godzącego się na autonomię wyspy szefa liberałów Sagastę, by złożył gabinet. Aliści liberałowie się rozdwoili i Sagasta nie mógł złożyć ministeryum, pozostał tedy Canovas, jako prawdziwy „mąż od biedy", a pierwszym jego czynem było — rzucić do kosza projekty autonomii i ogłosić, że pierwej ma być przywrócony spokój na wyspie, a potem przyjdzie czas na reformy dla niej. Kiedy się rzeczy tak obróciły, jeneralissimus na Kubie, margrabia Weyler wydał manifest, wzywający powstańców do złożenia w pewnym terminie broni, poczem rząd nietylko nie będzie ścigał nikogo, ale owszem ułatwi każdemu zagospodarowanie się lub znalezienie pracy. Termin minął, powstańcy nie skorzystali z tej amnestyi, przeciwnie wdarli się w spokojną dotąd prowincyę Habana i w szeregu orężnych spotkań zwyciężyli wojska rządowe, które podobno są już nadzwyczajnie zniechęcone. Jednak w niektórych potyczkach zwyciężyły wojska królewskie, powstańcy w popłochu uciekli, ale to się okazało złośliwym manewrem, bo gdy wojsko rządowe rzuciło się za nimi, wybuchły podłożone miny, z czego wielu żołnierzy zginęło, a reszta poczęła zmykać. Jeśli powstańcy zdolni są do takich pozornych ucieczek i nie boją się, aby one zmieniły się w rzeczywiste, to dowód, że rozporządzają bardzo karnymi zastępami.

Kolońska *Volks-Ztg.* donosi, że cesarz Wilhelm, przed odpłynięciem na Lofoteny, żegnając się z dygnitarzami, rzekł, iż książę Hohenlohe pożegna w jesieni służbę państwową. Miał on sam oznajmić cesarzowi, że dłużej pracować z powodu wieku i cierpień fizycznych nie może. Ponieważ p. von Bülow będzie towarzyszył ceserzowi do Petersburga, przeto przypuszczają, że on właśnie zostanie kanclerzem, bo w przeciwnym razie ktoś inny upatrzony na kanclerza byłby towarzyszył cesarzowi do Petersburga.

Bajki o przesileniu. — Broszura hr. Dzieduszyckiego.

Piszą nam z Wiednia, 15 lipca:

Także wczoraj pomiędzy Burgiem, placem Balowym a Herrengasse *) zaznaczał się ruch ożywiony, który się tłomaczy dostatecznie dzisiejszym wyjazdem Cesarza na dłuższy pobyt do Ischlu, ale augurom dziennikarskim dostarcza pożądanego tła do najśmielszych kombinacyi. W południe był na posłuchaniu w Burgu hr. Badeni, następnie Cesarz przyjmował hr. Gołuchowskiego, który potem udał się do pobliskiego, świetnie rozszerzonego i odnowionego za krótkich rządów p. Madeyskiego pałacu ministeryum oświecenia przy placu Minorytów, aby odbyć dłuższą konferencyę z baronem Gautschem. Te trzy wypadeczki, pomijając wszystkie inne, wystarczają na wymyślenie całkowitego dramatu gabinetowego. Najwstrzemięźliwsi domyślają się tylko, że chodzi o usunięcie rzekomych nieporozumień pomiędzy baronem Gautschem i hr. Gleispachem a innymi, autonomistycznymi członkami gabinetu. Lubownicy radykalniejszych rozwiązań węzła gordyjskiego we wczorajszych konferencyach widzą dowód bliskiego przesilenia gabinetowego. Ponieważ jednak jest rzeczą wiadomą, że baron Gautsch w ogóle nigdy nie aspirował na urząd prezesa gabinetu, owszem stanowczo odrzucał już dawniej wszelkie propozycye tego kierunku, przezorny *Deusches Volksblatt* wymienia kilkunastu innych kandydatów, pomiędzy nimi hr. Merveldta, hr. Schoenborna, Kielmannsegga, nawet risum teneatis amici! — hr. Badeniego [illegible] ostatecznie za prezesostwem margrabiego Bacquehema. Były minister handlu, następnie spraw wewnętrznych w gabinecie koalicyjnym, obecnie namiestnik „zielonej" Styryi, margr. Bacquehem niedawno temu był także na audyencyi u Cesarza, jak hr. Merveldt. [illegible] liście kandydatów do prezesostwa gabinetu! Voltaire różne lekkomyślne plotki dziejopisarzy wyszydził sławnym wykrzyknikiem: „Et voilà, comme on écrit l'histoire!" **).

Czytając gawędki o przesileniu gabinetowem w dziennikach tutejszych, przekonywamy się, że [illegible] fantastycznym nałogom dawnego, fałszywego dziejopisarstwa. Przedewszystkiem bowiem trzebaby wiedzieć, czy istotnie hr. Badeni spodziewa się opuścić rządy? Położenie gabinetu jest pod tym względem również trudnem, jak niem było za czasów hr. Alfreda Potockiego w lipcu r. 1870. Zachodzi jednak ta różnica, że hr. Alfred Potocki przyjął urząd prezesa gabinetu z wielką niechęcią i od samego początku pragnął tylko czem prędzej pozbyć się tego ciężaru. Jak wiemy z pamiętników hr. Beusta, hr. Potocki każde posiedzenie rady ministrów pod prezydencyą Cesarza rozpoczynał od słów: „Nie podobna zaprzeczyć, że sytuacya nasza jest bardzo trudna." Hr. Beust był jednak przekonany, że gdyby się hr. Potocki nie był upierał przy swej dymisyi i gdyby był nieco przeobraził gabinet (usuwając Taaffego i Petrynę) byłby rządził bardzo długo, posiadając zupełne zaufanie Cesarza. O hr. Badenim, który podjął się rządów z silnem postanowieniem przeprowadzenia pewnego programu politycznego, nie można przypuszczać, aby się tak zupełnie zraził trudnościami, które się właściwie rozpoczęły dopiero z otwarciem nowej Izby poselskiej, i nie mogą być uważane jako nieprzezwyciężone, chociaż ich nie lekceważymy wcale.

Broszurę hr. Wojciecha Dzieduszyckiego z dzienników tutejszych omawia dziś tylko *N. Fr. Presse* — bo grubiańskich i niedorzecznych napaści socyalistycznej *Arbeiter Zeitung* niepodobna zaliczyć do rzędu dziennikarskiej krytyki. Autor artykułu *N. Fr. Presse* oczywiście otrzymał hasło lub sam zakreślił sobie z góry zadanie — „zdruzgotania" wywodów posła naszego. Zasiadając z takim zamiarem do dyskusyi, naturalnie widzi się wszystko w fałszywych kolorach. Dlatego też *N. Fr. Presse* nie dostrzegła wcale bardzo ważnej różnicy, która zachodzi między oświadczeniami hr. Dzieduszyckiego a mówką ks. Schwarzenberga lub pewnemi skrajnemi pomysłami organów młodoczeskich, a natomiast podsuwa im przewrotnie różne zamysły, których nieuprzedzony czytelnik w nich nie znajdzie.

Bezstronna krytyka dopatrzeć się może w wywodach hr. Dzieduszyckiego pewnej przewagi poglądów teoretycznych i dogmatyzowania. Tak np. zachodzi pytanie, czy dzisiejsza większość autonomiczna w praktyce jest istotnie tak jednolitem stronnictwem politycznem, jak twierdzi hr. Dzieduszycki? Pominąwszy kwestyę zasadniczą, czy Polacy w ogóle mogą zupełnie utonąć w jakiembądź austryackiem stronnictwie, mniejsza oto, czy federalistycznem czy centralistycznem, czy liberalnem lub konserwatywnem, albo wreszcie — socyalistycznem — sam fakt, że większość zgodziła się na pewien projekt adresu, ogólnikowy, nie dowodzi jeszcze wcale rzeczywistej, zupełnej wspólności zasad różnych, bardzo odmiennych frakcyi tej większości, która nie jest jednolitem stronnictwem, lecz tak samo koalicyą, jak była nią większość z lat 1893—1895. Przechodząc od teoryi do praktyki, należałoby przedewszystkiem [illegible] projekt [illegible] dopiero [illegible] autonomiczna [illegible] w praktyce. Tak np. adres zaleca przekazanie sejmom krajowym przewyżek z ogólnych dochodów skarbowych. Ta restytucya może się odbywać w dwojaki sposób. Albo tak, że np. 20 milionów przewyżek ogólnych dochodów rozdzieli się na pojedyncze prowincye według ich obszaru i ludności. Według tej całkiem sprawiedliwej metody, Galicya otrzymałaby blisko trzecią część tej kwoty. Albo też można ową kwotę rozdzielić według stosunku, w jakim pojedyncze prowincye przyczyniają się do ogólnych dochodów państwowych, w takim razie Galicya otrzymałaby tylko 5 lub 6-tą część, a główny zysk z restytucyi podatków ciągnęłyby Dolna Austrya i Czechy, których znaczna siła podatkowa w znacznej części polega na tem, że wielka, ale zaniedbana przez 100 lat Galicya stamtąd drogim kosztem sprowadza towar. Takich przykładów można przytoczyć bardzo wiele. Bez poprzedniego zaś uzgodnienia wszystkich takich szczegółów nie podobna sądzić, czy w teoryi nadobna organizacya autonomiczna istotnie zaspokoiłaby nasze ekonomiczne i polityczne potrzeby?

Powtóre zachodzi pytanie, czy konieczność utworzenia na wstępie bieżącej kadencyi właśnie tej a nie innej większości parlamentarnej jest istotnie takim dogmatem, jak twierdzi hr. Dzieduszycki. Wiadomo, że rząd z początku pragnął nieco odmiennej większości. W owych pierwszych dniach nowej kadencyi ukazał się w *Czasie* szereg korespondencyi wiedeńskich, które bardzo stanowczo ganiły tę improwizacyę większości, obdarzając ją epitetem „gumowej". Są wprawdzie tacy, którzy twierdzą, że złożenie większości było koniecznem z powodu ugody z Węgrami. Ale czy to prawda? Czy powstanie większości ułatwiło przeprowadzenie ugody? Czy jej raczej nie utrudniło? Czy obstrukcya lewicy nie jest po części skutkiem powstania owej większości? Czy rząd nie byłby za pomocą tych samych czynników, których poparcia doznawał w latach 1895 i 1896, łatwiej przeprowadził ugodę z Węgrami? Czy wogóle w danych stosunkach austryackich stała większość, która nie może być niczem innem, jak mniej więcej sztuczną koalicyą samodzielnych i dążących ostatecznie do odmiennych celów stronnictw, jest pożyteczniejszą niż parlament bez większości? Są to pytania, na które z wyżyn teoryi spogląda się z góry, ale których nie można pominąć w praktycznej polityce. Wielkie programy autonomiczne, w chwili gdy nie wiadomo, czy będzie można w izbie poselskiej przeprowadzić budżet, stanowią anomalię. Hr. Dzieduszycki ogłosił swe poglądy celem wywołania dyskusyi. I rzeczywiście czas na to, aby ją przeprowadzono wszechstronnie, au fond, nie zadowalając się utartemi formułkami.

*) Na Ballplatzu znajduje się ministeryum spraw zewnętrznych, a na Herrengasse prezydyum gabinetu i ministeryum spraw wewnętrznych.

**) I oto jak się pisze historyę.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 14 lipca 1897.

(*i*) Rezultat trzech niedzielnych zebrań niemieckich, rezultat, któremu opozycyjne dzienniki dziejową przypisują doniosłość, jest w gruncie rzeczy następujący: W Klagenfurcie dowiedzieliśmy się, że oprócz ugody z Węgrami i oprócz czesko-niemieckiej, jest jeszcze według dosłownego wyrażenia posła Derschatty, trzecia ugoda, o którą się w tej chwili rozchodzi, a mianowicie „ugoda całego ludu niemieckiego z państwem austryackiem!" W Chebie pokazało się, że patryotyzm austryackich Niemców dzisiejszej oppozycyi w najściślejszem tego słowa znaczeniu granic monarchii nie zna, czego jaskrawą illustracyą była przechadzka do bawarskiego Waldsassen przy dźwiękach „Wacht am Rhein". W Wiedniu wreszcie, na zebraniu członków klubu większej własności niemieckiej nie znaleziono ani jednego słowa nagany dla tych, którzy w parlamencie sami dowiedli, a co o wiele ważniejsza, drugich dokładnie pouczyli, jak wadliwą konstytucyę *ad absurdum* doprowadzić można, i mimo tej ponownej protekcyi udzielanej zresztą od samego początku obstrukcyi obstrukcyonistom, a więc otwartym konstytucyi burzycielom, rewindykowano znów dla siebie górnobrzmiące miano „wiernokonstytucyjnego" stronnictwa!

A w prasie opozycyjnej po owej „historycznej niedzieli" znać pomimo pozornego tryumfu małe rozczarowanie. Nigdzie bowiem, jak wiadomo, nie marzą łatwiej i sentymentalniej „o krwi przelanej dla idei" jak w cichych ustroniach redakcyjnych. I ta nadzieja zawiodła, bo krew się nie polała, a poturbowanie i aresztowanie kilku czy kilkunastu krzykliwych wichrzycieli przez organa do utrzymania porządku powołane, jest tylko zwykłym i nieodzownym akompaniamentem wszystkich nieporządków ulicznych.

W Klagenfurcie w przemowach objawiała się znów ta niewykorzeniona dotąd żądza hegemonii pewnej frakcyi niemieckiej w Austryi, żądza nielicząca się ani ze statystyką narodowości austryackich, ani z rozwojem politycznym państwa. W Chebie ukazała się cała nędza rozbitków dawnej wielkiej i znaczącej partyi, rzucających się w ostatniej chwili w ramiona radykalizmu i szukających ratunku w objęciach Schönerera; pokazała się, co więcej i co smutniej, ślepota, niedozwalająca już rozpoznać słupów granicznych państwa. W Wiedniu ujawniła się dziwna bierność błędnych paladynów wiernych konstytucyi, ale walczących chętniej z wiatrakami czeskiego prawa państwowego, niż z istotnymi tej konstytucyi burzycielami. W prasie oppozycyjnej wreszcie występuje

---

4)

PRZEŁOM.

(Obrazek z notat psychologa).

(Dokończenie).

Inia ścisnęła obu rączkami główkę, w której jakiś przewrót gwałtowny, jakaś burza się zrywała. Przed nią na purpurowym pluszu loży spoczywało libretto. Chwyciła je gorączkowo. Chciała rozumieć każde słowo śpiewane przez matkę, chciała pojąć znaczenie każdego wyrazu. I... pojęła nagle; zrozumiała — całą przepaść bezdenną, całą sromotę, w jaką się staczała Małgorzata.

Gdy podniosła oczy od złowieszczej książki, matka, wychylona z okna, łączyła usta w gorącym pocałunku z Faustem, który obejmował ją czule. Nad pieszczotami ich zaś brzmiał szatański śmiech Mefistofelesa:

„Ha, ha! ha, ha!"

Inia oczy przysłoniła ręką, jak gdyby widok ten fizyczny ból jej sprawiał. Dziwna rzecz, wskutek zapewne przechylenia głowy artystki i inaczej padającego na nią światła, dziewczę teraz dopiero dojrzało, że twarz jej jest wyszminkowaną jak lalka porcelanowa, a oczy, sztucznie rozszerzone, błyszczą nienaturalnym ogniem. Nie wiedziała, że wynik to tuszu i atropiny, lecz czuła w tem wszystkiem jakiś fałsz, okrutny a wstrętny. Wejrzenia też śmiałe, rzucane publiczności, oraz wzrok rozkochany, omdlewający, kierowany na Fausta i słowa miłosne, śpiewane dla niego, wywołały burzę uczuć w tej prostej duszy dziecięcej. W starciu ich pierzchał obraz matki, jasnej i świętej; pozostawała zaś, kuszona przez szatana, upadła grzesznica. Każda nowa scena, każdy szczegół gry pełnej prawdy, której dziecko to nie umiało od rzeczywistości odróżnić, druzgotał jej bożyszcze, zabijał ideał wyśniony, zatruwał krew jadem goryczy i zwątpienia.

W duszy jej przeczystej, rozegzaltowanej ascetyczną atmosferą klasztoru i dwuletnią tęsknotą za matką, której obraz wymarzony, anielski, idealizowała, w niebiańskie strojąc cnoty, w duszy, stykającej się ze złem przez czytanie jedynie, lecz zbyt rozwiniętej, by złego tego nie pojmowała, następował przełom straszny. Gdy więc po namiętnie czułej scenie z Faustem frenetyczne oklaski wybuchnęły na sali, gdy *divie* z orkiestry podano olbrzymi wieniec kwiatów, ona zaś szczęśliwa, przybliżywszy się na sam brzeg rampy, dziękowała ukłonem i gorącemi spojrzeniami, z ręką na sercu i zalotnym na wymalowanych ustach uśmiechem, dziewczę załamało szczupłe rączyny, a zbladłe jego wargi szeptały:

— Biją jej brawa, biją brawa!... Rzucają kwiaty...

I w myśli jej stanęła tamta, inna, ta dawna matka jej... Piękna, cicha, zapracowana, oddana nauce ich i mężowi, która znała tylko jeden cel: szczęście i spokój domowego ogniska. O tamtej jednak, o tamtym aniele słodyczy i poświęcenia nie wiedział nikt, nikt, prócz biedy... cisnącej ją okrutnie. Tej, strojnej, wyzywającej, umalowanej, rzucano oklaski i kwiaty...

— Dla czegoż więc — wyszeptała rozpaczliwie — uczono mnie zawsze i kazano wierzyć, że cicha praca i cnota dają głębokie zadowolenie, że nagradzane bywają przez Boga i ludzi?

Dziecko nie zdawało sobie sprawy, w jaki sposób pojęcia podobne krystalizowały się w jej duszy. Jadwinia czuła tylko, że pęka tam coś i szarpie się, że jakaś struna zamiera w niej na zawsze.

A pomimo tej walki dwóch odwiecznych pierwiastków, pomimo, iż mityczny Ormuzd i Aryman wyrywali sobie nawzajem najlepszą cząstkę jej istoty, akcya toczyła się żywo dalej. Ośmielona i upewniona oklaskami, uwieńczona kwieciem, lecz zniewazona i odepchnięta z pogardą przez dawne towarzyszki, Małgorzata, upadła, opuszczona, zawodzi tęskną pieśń miłosną przy kołowrotku, nie wiedząc, iż każdem jej słowem, silnie podkreślanem, rani boleśnie serce własnego dziecka. Scena przed kościołem, w której Mefistofeles odpędza ją od stopni świątyni, śpiewając:

„Czy słyszysz tę wrzawę? Przyzywa cię piekło!
Wpadłaś już w jego moc!
Ono wieczne męczarnie, zgubę twą wyrzekło,
Wieczna cię czeka noc!"

Scena ta dopełniła miary wrażenia.

Od wrót kościoła, od progów domu Bożego odtrącono zbłąkaną.

Wyrok ten potwierdzało ponure brzmienie organów, a pieśń, na tle tem zawodzona, kalała tylko ołtarze, wzniesione w duszy dziecka; obalała wiarę jej w najczystsze z bóstw ziemskich, w pojęcie matki, której ideał, zdruzgotany, leżał tam, u stóp tej wyszminkowanej a przez własnego, konającego brata, przeklinanej grzesznicy:

„Małgorzato, bądź przeklętą!
Aż do dnia śmierci twej...
Znaj tylko rozpacz, łzy... *).

Wołał z ostatniem tchnieniem Walenty, a jeszcze zasłona nie zdążyła opaść nad jego zwłokami, gdy istna burza oklasków, zrywająca się w teatrze, zmusiła do podniesienia jej napowrót.

Cała sala złączyła się w jednym, przeciągłym wybuchu zapału i uznania: „Małgorzata! Małgorzata!" — wołano od krańca do krańca.

Gorętsi unosili się, bijąc brawo, dodawali okrzyki, a wszyscy, wśród tych frenetycznych, wstrząsających gmachem oklasków, widzieli jedną tylko postać: Gretchen. Gretchen, upostaciowanie poezyi i artyzmu, uosobienie uczucia, które się z niczem nie liczy, wcielenie kobiecego czaru i nieśmiertelnej pieśni Gounod'a.

Rozpromieniona, uśmiechnięta debiutantka stała pod tą powodzią oklasków, pod deszczem kwiatów, i kłaniając się, na znak wzruszenia, jeden z bukiecików, niewiadomo czyją ręką rzuconych, do ust podniosła. Nic dziwnego; wszak dosięgła szczytu marzeń: otwierało się przed nią królestwo sławy, hołdów i bogactwa.

A tam, na górze, obok bledziutkiego, zapomnianego dziewczęcia, stało widmo inne, jakby z Grottger'owskiego kartonu wyrwane. Nosiło ono te same rysy, czystsze jednak i spokojniejsze, wolne od szminki, tuszu i atropiny, obce wyzywającym spojrzeniom i zalotnym uśmiechom. Nad czołem jego widniała gwiazda, należna duchom opiekuńczym i geniuszom. Był to... zamarły anioł ogniska domowego.

Dziecko opuszczone, samotne, wyciągnęło do niego rozpacznie ręce.

W tej chwili kurtyna zapadła nareszcie, a podczas, gdy wśród echa niemilknących oklasków, debiutantka, osypana kwiatami, rzuciła się w ramiona męża, wołając: „Mam przyszłość, mam złoto dla ciebie i dla naszych dzieci!" córka jej równocześnie, zapomniana chwilowo, osunęła się w ciemnym zakątku loży na kolana i zacisnąwszy kurczowo dłonie a kryjąc twarz w purpurze pluszowej kotary, wołała ze wstrząsającem łkaniem:

— Boże! Wróć mi moją matkę!... Moją matkę!...

Anatol Krzyżanowski.

KONIEC.

*) Cytaty według libretta, wydanego we Lwowie w 1895 r.

coraz bardziej owo zadowolenie z wywołanej jątrzonej rozterki, w której na prawdę nie chodzi ani o rozporządzenia językowe, ani o rząd ten lub inny, ani o Niemca, ani o Czecha lub Polaka, ale tylko jedynie o skierowanie gorączki na jakiebądź tory, na zaszczepienie jej w jakiekolwiek ciało, byle nie w antysemickie.

Dziś już rozporządzenia językowe i cała około nich tocząca się rozterka, daleko są prześcignione. Jak zawsze w ruchu radykalnym, tak i teraz nie wstrzyma się go, ani się go prowadzi, tylko leci się z nim i jego pędem. Dokąd? Nie nasza rzecz się nad tem zastanawiać. Hegemonia niemiecka skończyła się w Austryi od dawna i bezpowrotnie. Państwo austryackie tylko kompromisami stać może i stać powinno. Jeżeli tego Niemcy na czas nie zrozumieją, jeżeli się nie ockną, jeżeli nie pojmą, że im tylko wolno być, — co zresztą niezaprzeczenie i teraz dowiedli, — mocą, ale nie przemocą w państwie, to takie zaślepienie ciężko się na nich samych pomści.

Program stronnictw autonomicznych w Austryi.

I.

Oto tytuł ostatniej publikacyi politycznej, która zajmuje obecnie całą prasę austryacką. Autorem jej, jak wiadomo, jest Wojciech hr. Dzieduszycki a treść jej następująca. W przedmowie ubolewa autor, że w toku ubiegłej sesyi parlamentarnej skutkiem namiętnej obstrukcyi nie mogła się odbyć debata nad adresem. W obec tego poczuwa się do obowiązku w osobnej broszurze omówić te zasady, na których opiera się większość parlamentarna. — Po tym wstępie podaje hr. Dzieduszycki krótką rekapitulacyę historyi Austryi z drugiej połowy bieżącego stulecia, w której powstało współczesne życie konstytucyjne. Przypomina więc, że podstawę obecnych stosunków konstytucyjnych stworzył t. z. patent październikowy, wydany przez hr. Gołuchowskiego w r. 1860, a uznający wyraźnie samoistność królestw i krajów. Sejmy miały współdziałać z Koroną w ustawodawstwie, a Radzie państwa złożonej z delegacyi sejmowych, przekazywać tylko to, co w widocznym interesie całej monarchii musiało być wspólnie wzięte pod obrady. Patent ten atoli nigdy nie wszedł w życie i ustąpił miejsca wydanej w r. 1861, szmerlingowskiej konstytucyi lutowej. Przyznała ona większą miarę autonomii tylko Sejmowi węgierskiemu, niewęgierskie zaś miały załatwiać tylko drobne sprawy lokalnego znaczenia, zresztą jedynem źródłem prawa miała być Rada państwa. Miała ona być dwojaką: szczuplejszą, złożoną tylko z niewęgierskich sejmów i obszerniejszą, jedynie powołaną do uchwalania budżetu i zmiany konstytucyi. Wszelako i ta konstytucya nie rozwinęła prawnej działalności. Węgrzy bowiem i Kroaci nigdy nie obesłali obszerniejszej Rady państwa, od udziału zaś w szczuplejszej usunęli się posłowie czescy, a w wielu wypadkach także i polscy. — Hr. Belcredi zawiesił więc tę konstytucyę i powołał Sejmy w nadziei, że z ich porozumienia ułożą się należycie stosunki konstytucyjne.

Plany Belcrediego udaremnił jednak kanclerz hr. Beust, uznał on Węgry państwem samoistnem i przywrócił im konstytucyę z roku 1848, dla innych zaś krajów miano stworzyć osobną konstytucyę i w tym celu zwołano w roku 1867 szczuplejszą Radę państwa, jakkolwiek ona właściwie nie miała prawa prowadzenia takiego dzieła. Wszelako wszystkie Sejmy wysłały swe delegacye do tej Rady państwa, tylko posłowie czescy i tym razem się usunęli. Liberalni Niemcy mieli w niej większość, gdyż tak ułożono ordynacye wyborcze, nie mieli jednak wymaganej większości dwóch trzecich głosów, musieli więc wstąpić na drogę kompromisu ze stronnictwami autonomicznemi, zwłaszcza z Polakami. Rezultatem tego kompromisu jest konstytucya grudniowa z r. 1867 Uznano w niej Sejmy znów jako pierwsze źródło prawa, ale centralistyczną zasadę wprowadzono o tyle, że ustawodawstwo w bardzo wielu sprawach przeniesiono wyłącznie na Radę państwa. Z Węgrami zawarto ugodę, która miała być odnawiana co dziesięć lat i w ten sposób stworzono dualizm.

Centraliści niemieccy nie dotrzymali jednak kompromisu i bardzo rychło przerobili samowolnie tę konstytucyę.

W sprawach, w których według wyraźnego jej postanowienia, Radzie państwa miało przysługiwać tylko ustanawianie ogólnych zasad, poczęli uchwalać wyczerpujące ustawy i w ten sposób uszczuplali coraz bardziej zakres działania sejmów. Wreszcie uchwalili w roku 1873 bezpośrednie wybory do Rady państwa. Ta konstytucya z r. 1873 istnieje do dziś dnia, praktycznie uznały ją wszystkie ludy i stronnictwa, gdyż wysłały do Rady państwa swych posłów, chociaż z zastrzeżeniami. Przeszłoroczna reforma wyborcza nie zmieniła nic ważnego w istocie tej konstytucyi. Wykonywano ją atoli dotychczas wadliwie i to zdaniem autora wytworzyło te fatalne stosunki, które przejmują obawą szczerych zwolenników spokojnego rozwoju państwa.

Centralistyczne stronnictwo niemieckie rozpadło się rychło na kilka frakcyi, zwalczających się wzajemnie, autonomiczne stronnictwa nie utworzyły także silnego politycznego węzła, nawet za czasów żelaznego pierścienia, większości parlamentarne były bezprogramowe równie jak i ministerstwa. Nie było żadnej idei przewodniej w centralnym parlamencie, to też interesy partykularne grały wszędzie pierwszą rolę, a stronnictwa starały się prześcignąć konkurentów w szowinizmie. Wreszcie nawet większość dla interesu stała się niemożliwą i przypadkowi zostawiono ugrupowanie się stronnictw przy głosowaniach. Obniżało to godność parlamentu i zagrażało nawet samemu parlamentaryzmowi, biurokraci bowiem poczęli myśleć, że Austrya może posuwać się naprzód tylko przy pomocy mądrości gabinetowej. Nie dziw, że w obec takich stosunków socyalna demokracya zyskiwała coraz więcej zwolenników, a nie brak i takich, zresztą dzielnych ludzi, którzy melancholijnie kiwają głowami i szepcą na ucho, że jedyną mądrością w Austryi jest polityczne zwątpienie.

Tak źle jednak nie jest jeszcze. Ogromna większość ludów Austryi chce ją widzieć potężną i zasobną w siły żywotne. Każdy myślący polityk zrozumie, że istnienie i potęga Austryi jest potrzebą europejskiego świata cywilizowanego, że Austrya ma do spełnienia wzniosłą, światowo-historyczną misyę, że ma rozwiązać zadanie, jak stare historyczne narody, mające tyle odrębnych właściwości, mogą po bratersku żyć obok siebie i szanując się wzajemnie pracować wspólnie dla wzniosłych celów. Stosunek tych ludów między sobą powinien się opierać na nowych rzeczywiście chrześcijańskich i moralnych podstawach, a żywotne interesa Austryi zmuszają ją do szukania tych podstaw. Ażeby jednak doprowadzić to do skutku, musi przedewszystkiem Austrya żyć i spełniać to wszystko, co zdolne do życia nowożytne państwo powinno spełniać. Autor tak dalej pisze:

„Gdy nowa, przez reprezentantów V-tej kuryi wzmocniona Izba posłów zebrała się po raz pierwszy na wiosnę r. 1897, potrzeba utworzenia stałej większości parlamentarnej dawała się uczuć tembardziej, że rozbicie politycznych grup postąpiło tak dalece, a fale politycznych namiętności spiętrzyły się tak wysoko, iż nie można już było myśleć na seryo o utworzeniu przypadkowej, a przytem dla jakiegokolwiek rządu przychylnej większości przy głosowaniach. Z drugiej strony oczekiwało nowy parlament trudne dzieło odnowienia ugody z krajami węgierskiej korony, a to dzieło da się dokonać w sposób, uwzględniający uprawnione interesy Przedlitawii tylko wtedy, jeżeli do prowadzenia rokowań upoważniony rząd może z zupełną ufnością wskazać na to, że przy stawianiu swych żądań jest popierany przez parlament i że dane przez niego drugiemu kontrahentowi przyrzeczenia także przez reprezentacyę ludu będą dotrzymane.

Jakkolwiek, niestety, nie wszystkie polityczne czynniki zaraz to zrozumiały, to jednak wkrótce stało się pewnikiem, że w nowej Izbie posłów tylko jedna większość była możliwa, a mianowicie taka, która niemal odpowiadałaby dawniejszemu żelaznemu pierścieniowi. Stronnictwom, które ustawiły się obok siebie, nasunęło się pytanie, czy mają one, tak jak niegdyś, pędzić żywot bezprogramowy, oportunistyczny; a widoczne dla każdego zgubne skutki takiego postępowania skłoniły je do odpowiedzenia na to pytanie przecząco. Nie były one w kłopocie co do wyszukania odpowiedniej ich znaczeniu wspólnej nazwy: większość nazwała się stronnictwem autonomistów. W nazwie tej zawierał się już i program; do rozwinięcia tego programu nastręczyła pożądaną sposobność mowa tronowa, tembardziej, że można było bardzo dobrze ułożyć w duchu większości równolegle z mową tronową bieżący adres i politycznym zapatrywaniom autonomistów dać niedwuznaczny wyraz, nigdzie nie popadając w sprzeczność z mową tronową. Niesłychane w dziejach parlamentaryzmu zdarzenia nie dozwoliły jednak uchwalić adresu w Izbie posłów; ale przyjęty w komisyi adresowej projekt adresu zawiera zupełny i mający równe znaczenie tak na teraz, jak i na przyszłość program większości Izby posłów, a wszystkie stronnictwa, tworzące tę większość, przez wspólną manifestacyę w najuroczystszy sposób objawiły swą wolę, trwania wiernie i silnie przy tym programie.

Awanturniczej polityki nie chce stronnictwo autonomistów ani prowadzić, ani dopuścić; rozkwit monarchii ceni ono zbyt wysoko; dlatego stanęło na gruncie obowiązujących ustaw i przyjęło w swój program pracy w parlamencie tylko to, co bez zmiany konstytucyi z tą na razie jedynie możliwą, prostą większością przez Izbę posłów mogłoby być uchwalonem. Właściwe tłómaczenie istniejącej konstytucyi może w miejsce obecnej dzikiej walki stronnictw i niepewności publicznego prawa stworzyć o wiele bardziej pocieszający stan, w którym tak historyczne tradycye krajów i narodowe uczucia ludów, jak potrzeby nowożytnego, europejskiego wielkiego państwa znajdą uwzględnienie, a Rada państwa przy rozprawach nad rzeczywiście wspólnemi sprawami nie będzie ustawicznie paraliżowaną przez to, że należące do Sejmów krajowych spory będą się toczyły w parlamencie centralnym, spory, które rabują kosztowny czas, burzą spójność wielkich stronnictw i zbyt często małym grupom polityków, którzy starają się tylko o względy jakiegoś ciasnego terytoryum — zdolne są zapewnić niezależny wpływ na interesy państwa, z reguły negatywny".

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 lipca.

Wczorajszemu posiedzeniu przewodniczył prezydent dr. Małachowski. Po udzieleniu kilku urlopów radnym miejskim, odczytał radca Lukas zaproszenie dyrekcyi Muzeum narodowego w Rapperswylu, na uroczystość poświęcenia mauzoleum serca Tadeusza Kościuszki.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, uchwaliła Rada na wniosek r. Soleskiego z poprawką r. Goldmana na rok szkolny 1897/8 utworzyć 10 stypendyów po 100 złr. dla uczniów pierwszej klasy polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Z kolei zabrał głos radny p. Heppe i prosił pana prezydenta, ażeby starał się swymi wpływami interweniować w następującej sprawie. Oto w niektórych lwowskich szkołach średnich zamknięto już teraz wpisy do pierwszej klasy, mimo iż uczniom szkół niższych nie rozdano jeszcze świadectw.

Uczniowie więc opuszczający szkoły ludowe, nie mogą się już wpisać do szkół średnich. Przy tej sposobności r. Soleski skarżył się na złe umieszczenie szkół średnich.

Pan prezydent odpowiedział interpelantowi, że aczkolwiek nie posiada żadnej ingerencyi w sprawach szkół średnich, uda się jednak z odpowiedniem przedstawieniem do krajowej Rady szkolnej.

Przystąpiono do porządku dziennego. Na wniosek r. Bienieckiego, nadano bezpłatne miejsce w t. zw. małem seminaryum z fundacyi Kiślickiego uczniowi czwartej klasy normalnej Edwardowi Szumerowi. Na wniosek r. Baranowskiego uchwaliła Rada zakupić 800 egzemplarzy „Pieśni Janusza" Wincentego Pola, za kwotę 200 zł.

Następnie zezwoliła Rada „Związkowi rodzicielskiemu" urządzić na placu powystawowym boisko gimnastyczne i udzieliła na ten cel potrzebnego kredytu w wysokości 300 zł.

Z kolei przyjęła Rada projekt obniżenia poziomu górnej części ulicy Sykstuskiej.

W końcu referował r. dr. Tabaczyński sprawę odpoczynku niedzielnego i corocznych urlopów dla urzędników magistratu. Magistrat i sekcya V zgodziły się na to, ażeby urzędnicy magistratu pracowali w niedziele tylko od 10 do 12 przed południem, zaś w oba dni Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, oraz pierwszy dzień Zielonych świąt biura magistratu były zupełnie zamknięte.

W sprawie tej nie zapadła wczoraj żadna uchwała, gdyż o godzinie ½10 zamknął p. prezydent posiedzenie z powodu braku kompletu.

Odruchy z góry na dół.

W numerze 162 petersburskiego dziennika *Birżewyja Wiedomosti* znajdujemy pod powyższym tytułem artykuł, który w dosłownem tłómaczeniu brzmi jak następuje:

„Pod takim tytułem zmarły (pisarz rosyjski) Panajew napisał bardzo charakterystyczny obrazek przedstawiający jak się powiększa energia biurokratów, w miarę im niższe zajmują stanowisko. Dyrektor departamentu w ministeryum, wchodząc do swego gabinetu, cedzi przez zęby z uśmiechem, że staruszek-szwajcar dziwnie jakoś zdejmował mu paltot. Wicedyrektor poleca naczelnikowi wydziału dowiedzieć się, co zrobił szwajcar, z którego dyrektor zdaje się być niezadowolony. Naczelnik wydziału wydaje rozporządzenie sekretarzowi, aby ukarał szwajcara, gdyż władza jest bardzo niezadowolona z niego. Sekretarz powtarza to pomocnikowi, a ten zbiega na dół do szwajcara i wypowiedziawszy mu miejsce, natychmiast każe mu się wynosić. W pół godziny potem zapłakany starzec z żoną, gorzkie łzy lejącą, ładuje swe skromne ruchomości na wóz i wyprowadza się z izdebki, z którą zrósł się nieledwie od dziesiątka lat. Dyrektor, wychodząc z biura, nie spostrzegł, że mu kto inny paltot podawał; nazajutrz wszakże, gdy nie zobaczył staruszka-szwajcara na swem stanowisku, zapytał: „A gdzie jest Klimycz?" — „Odprawiono go, gdyż był już zupełnie niezdatny". — „Szkoda go — mówi dyrektor — szkoda, dobry był staruszek i ja przyzwyczaiłem się do niego"...

„Zamieszczony w zeszycie czerwcowym *Russkiego Wiestnika* artykuł p. G. P. C—owa, pedagoga, pracującego w Polsce, świadczy bardzo dosadnie, iż zupełnie takie same „odruchy z góry na dół" zdarzyły się z pierwotnemi zamiarami władzy wyższej co do spraw szkolnych w Królestwie Polskiem.

„Najwyższy reskrypt, ogłoszony w roku 1864, do pedagogów w Królestwie Polskiem, zabraniał robić z przybytków wiedzy — narzędzia polityczne, i żądał, aby szkoła służyła jedynie interesom oświaty i miała na celu stały i ciągły postęp systemu wychowania i wykładu. Aby tem łatwiej było wypełnić to zadanie, najwyższy reskrypt usankcyonował bezwarunkowo i stale uznaną przez pedagogię i cały świat cywilizowany, oprócz Prus, zasadę wykładu przedmiotów w języku rodzinnym uczniów. Mając na uwadze, iż w ziemiach polskich jest także pewna część ludności rosyjskiej i litewskiej, i chcąc również zapewnić im naukę w języku rodzinnym, reskrypt wskazywał na konieczność urządzenia dla każdej narodowości osobnych szkół, ustanawiał jednak w ogólnych zakładach naukowych, a mianowicie w niższych, aby wykład prowadzony był w języku używanym przez większość miejscowych mieszkańców.

„Ów ważny akt, dobitnie stwierdzający wolę monarszą, był wydany wskutek najpoddanniejszego raportu męża stanu, z którego dumna jest Rosya i na którego publicystyka rosyjska wciąż się powołuje, mówiąc o stosunkach rosyjsko-polskich. Nikt inny, tylko sam Milutin, rozumując zgodnie z później wypowiedzianym poglądem znakomitego rosyjskiego pedagoga Uszyńskiego na rolę mowy rodzinnej w nauce, zaproponował, aby w szkołach początkowych wykład przedmiotów prowadzony był w języku rodzinnym mieszkańców danego miasta, wsi albo gminy.

„Oceniając w tymże samym raporcie system szkolny w Królestwie, obowiązujący od roku 1801 po rok 1861, Milutin twierdził, iż włączone do zasad tego systemu dążenia, zmierzające do zlania się, okazały się bezpłodne i obniżyły poziom oświaty w Polsce, a przytem pierwszeństwo jawnie oddawane językowi rosyjskiemu przed polskim drażniło tylko Polaków, nie sprowadzając żadnych rezultatów dodatnich. Dopatrując się w szkolnej reformie margrabiego Wielopolskiego (od r. 1861 do 1864) również tendencyi politycznej, lecz jedynie w przeciwnym kierunku, wyżej wymieniony rosyjski mąż stanu domagał się, aby wszelkie zakłady naukowe, jakie istnieją lub będą otworzone w Polsce, miały jedynie cel ogólnonaukowy i aby ustanowiono ścisłą kontrolę, iżby szkoła nie uchylała się od tej misyi.

Takie miano zamiary z góry.

Jakże się one jednak objawiły na dole, przeszedłszy przez hierarchiczne szczeble biurokracyi.

Były inspektor w Polsce G. P. C—ow odpowiada na to pytanie z wielką ścisłością, nie podejrzewając nawet tego:

„...Wydano rozporządzenie o obowiązkowem wprowadzeniu do wszystkich zakładów naukowych okręgu, w tej liczbie i do szkół wiejskich, wykładu przedmiotów, oprócz religii, wyłącznie w języku rosyjskim".

Następstwa tego, według słów p. C—owa, były takie:

„...Podczas pauz pilnują uczniów pomocnicy gospodarzy klasowych przeważnie Rosyanie. Ale i tu zaledwie słuch i wzrok owych czuwających dozorców choć na chwilę zwróci się gdzieindziej, za plecami ich, zwłaszcza wśród starszych uczniów rozbrzmiewają wzbronione przepisami dźwięki nosowe i syczące. (To znaczy polskie). Uczniowie przy wyjściu z gimnazyum po skończonych lekcyach nie krępują się i drwinkują z rosyjskich dozorców: rozpocząwszy zdanie w języku rosyjskim, gdy przestąpią przez próg gimnazyum, kończą to zdanie w języku polskim, wobec nawet dozorcy, który w takim razie nie ma nawet prawa zrobić uwagi uczniowi, ponieważ ten znajduje się po za obrębem zakładu naukowego i wolno mu mówić językiem, jakim tylko chce".

„...Chociaż we wszystkich korytarzach uniwersytetu warszawskiego wywieszone są ogłoszenia, iż w murach zakładów naukowych nie wolno używać innej mowy, tylko rosyjskiej, przejdźcie się jednak po korytarzach, gdy kręcą się po nich studenci — języka jednak rosyjskiego nie usłyszycie.

„...Ani jeden Polak, czy to będzie profesor lub nauczyciel, po za murami zakładu naukowego nie będzie rozmawiał z uczniem po rosyjsku, nawet i w szkole często używają języka polskiego, jeśli są pewni, że nie śledzi ich obcy wzrok niedyskretny.

„Dla nikogo nie jest tajemnicą, że uniwersytet warszawski, gimnazya i szkoły realne, wliczając w to profesorów, nauczycieli, studentów i uczniów Polaków i żydów, są gniazdem i rozsadnikiem najdzikszej i niczem nieskrępowanej nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie. Nienawiść ta dochodzi do drobiazgów, do chorobliwości, do śmieszności.

„...Nawyknąwszy w seminaryum mówić z władzami tylko po rosyjsku, nauczyciel Rosyanin otrzymawszy posadę, rozumie się i do wójta zwraca się w tym języku i spotka go za to... rekuza. Pan albo szlachcic, nawet wysłużony żołnierz, nie zaniedba natychmiast ostro zwrócić jego uwagi na to, że tu Rosyan nie ma, po rosyjsku więc mówić nie można. To samo usłyszy i od księdza, do którego pójdzie, aby złożyć przysięgę na wierność".

Mało przekonany jeszcze temi owocami systemu szkolnego p. C—ow pisze dalej:

„Niechaj mówią co chcą, niechaj się chwalą optymiści, jakoby świetnemi rezultatami rosyjskiej oświaty i zruszczenia kraju Przywiślańskiego, muszą jednak sami przyznać, że pod tym względem należy sobie życzyć jeszcze bardzo wiele".

To jest, mówiąc inaczej, trzeba zwiększyć jeszcze system rusyfikacyjny i powiększyć nad tem dozór.

Przepędziwszy w Rosyi blizko połowę życia, nietylko w obydwóch stolicach rosyjskich, ale i na prowincyi, znając rosyjskie społeczeństwo doskonale, będąc w ciągłej styczności z urzędowymi przedstawicielami rosyjskimi — nie obrażę ani rządu, ani opinii ogólnej w Rosyi, utrzymując, że przekręcenie pierwotnych wskazówek monarszych w sferze zadań szkolnictwa w Polsce, takie przekręcenie, jakie przyznaje p. C—ow, a więc jeden z owych działaczy, nieodpowiada rzeczywistym żądaniom i dążeniom rosyjskiej władzy naczelnej, rządu rosyjskiego, ludu rosyjskiego. Przeciwnie jestem moralnie przekonany, że ani jedno rosyjskie serce, czując w sobie iskrę Bożą, a takich serc ja osobiście znam nie mało, nie da się porwać obrazkiem skreślonym przez p. G. P. C—owa, obrazkiem przywrócenia „w poprawionym i uzupełnionym sposobie" usiłowań zmierzających do zruszczenia Polaków. To też sądzę, że wielu Rosyan z zadowoleniem dowie się, iż z chwilą zamieszkania w Zamku Królewskim w Warszawie księcia Imerytyńskiego, polskie dziennikarstwo było w możności przemówić o zamknięciu wielu szkół przez gminy, o jednakowym procencie piśmiennych w Królestwie jak na Sybirze, o ucieczce ze szkół 75°/₀ uczniów, o owych 4°/₀, którzy zaledwie potrafią wytrwać w szkole aż do ukończenia kursu i o tem, że z chwilą objęcia przez profesora Ligina obowiązków kuratora okręgu powiał nowy prąd w dziedzinie szkolnictwa.

Dowodzić niepotrzeba, że konstatowany przez G. P. C—owa „czerwony fanatyzm i dzika, niczem nieokiełzana nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie", „profesorów, nauczycieli, studentów i uczniów" — są jedynie następstwem naturalnego protestu przeciwko naśladownictwu pruskiego „Ausrottensystem", a wnet zniknie, skoro tylko do wzajemnego stosunku wprowadzona będzie ludzkość. Za przykład tego służyć może sposób w jaki witano nowego naczelnika kraju i nowego kuratora okręgu naukowego podczas objazdów służbowych.

Nawet ktoś jak najbardziej zawzięty nie jest w stanie wytłómaczyć tego „grą dyplomatyczną". Ogólne narodowe powitania, składania chleba i soli, skropione łzami podziękowania za sprawiedliwe i dobroczynne rozporządzenia — nie mogą być kłamstwem.

Człowiek umiejący patrzeć głębiej i serdeczniej od biurokratów piszących z Warszawy korespondencye do niektórych dzienników rosyjskich — mógłby bez trudu skonstatować, że obecnie wytworzyło się więcej warunków przebudzenia się w polskiem społeczeństwie uznania wpływów rosyjskich, niż to było w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia i że obecnie objaw ten może być popierany bez żadnej szkody dla interesów rosyjskich. Przeciwnie, rzeczywiste ogólno-państwowe interesa Rosyi mogą tylko skorzystać — że szwajcar Klimycz przestanie szlochać — jego żona -- płakać — dzieci zaś znów poczną się uśmiechać.

Celem lepszego scharakteryzowania sprawy szkolnictwa w Królestwie Polskiem przytoczymy jeszcze następujący ustęp z „Opisów Priwislinja" drukowanych w tak dobrem rosyjskiem wydawnictwie jak *Russkoje Obozrenje*, a napisanych piórem czystego Rosyanina. Oto co tam czytamy:

„Dziwna rzecz, dzięki jakiej nieodgadnionej aberacyi umysłowej, za najlepszy środek do przerobienia Polaków na Rosyan władze szkolne w Prywislinju uznały nie wpajanie w nich miłości dla Rosyi, ale wykorzenianie przywiązania do wszystkiego, co jest polskie. I oto w tym celu w gimnazyach wszystko co polskie skazane jest na prześladowanie i drwiny. Język i narodowość uczących się są ciągle przedmiotem niesmacznych żartów; uczniom ciągle jest tłómaczone, że Polak — to istota niższa, godna pogardy. Z całej siły wpajano w chłopca Polaka, że on Rosyanin, że kraj, że miasto, że wszystko, co go otacza jest jednocześnie rosyjskie; dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności dzieje się wręcz przeciwnie, że władze szkolne przeszkadzają wszelkiemu zbliżeniu się do kolegów, będących z krwi i kości Rosyaninami. Tego ostatniego wszakże nie wyrabia owa szkoła niemiecka, na którą lubią się powoływać nasi rusyfikatorzy: uznawszy wszystkich za Niemców nie robi się już tam podziału na uprzywilejowanych i prześladowanych. A jednak taki system istnieje w gimnazyach Prywislinja. Tam uczniowie Rosyanie są otwarcie faworyzowani i bez względu na stopień rozwoju moralnych i umysłowych zalet wskazywani są zawsze jako przykład dla klasy, przyczem wpajana jest w nich pogarda nietylko dla wszystkiego, co polskie, ale również dla ich współtowarzyszy-kolegów Polaków. Takie niesprawiedliwe postępowanie jest tak widoczne, że rozumieją to zarówno prześladowani uczniowie Polacy, jak i faworyzowani Rosyanie, z których większość dochodzi do przekonania o słuszności skarg polskich na rosyjskie panowanie".

Fałszywa droga, na jakiej znajduje się w Prywislinju sprawa wychowania szkolnego jest tak dziwna, iż niejeden z czytelników zechce może powątpiewać o prawdzie wyżej powiedzianego; — niestety! jednak wszystko to jest rzeczywistą prawdą. Na poparcie tego możnaby przytoczyć mnóstwo drobnych przykładów; gdy jednak będą one rozpatrywane, każdy po szczególe — mogą się wydać przypadkowemi i nic nie znaczącemi. Cała ich siła zawiera się w ich liczbie, powtarzaniu się i w tem, że stanowią one system — duch panujący w zakładzie. System ten można tylko scharakteryzować — udowodnić go niepodobna nigdy. Powiedzieliśmy — system, albowiem niestety! sposób wychowania panujący w Prywislinju nie jest następstwem nieuniknionych w całem społeczeństwie niedomówień i braków ogólnej normy, lecz następstwem opracowanego i ze ścisłością godną lepszej sprawy — wypełnionego programu.

O sposobie wykładu historyi rosyjskiej każdy łatwo może sobie wyrobić przekonanie, gdy przeczyta podręczniki, jakie są używane w gimnazyach warszawskiego okręgu naukowego. Najwięcej używany jest tam podręcznik Rożdenstwienskiego („Oteczestwiennaja Istorja"). Z podręcznika tego ściśle są wyłączone wszystkie ważniejsze fakta historyczne z przeszłości Polski, wszystkie zwycięskie wojny, jakie toczyła Rzeczpospolita w epoce swej potęgi — o epoce tej zupełnie się milczy — lecz za to w czerwonych barwach są przedstawione wszelkie wewnętrzne niepokoje Polski, przyczem nietylko szlachcie, ale i duchowieństwu katolickiemu nieszczędzone są niepochlebne epitety.

Opisując wypadki poprzedzające trzeci rozbiór Polski, nazywa podręcznik Polaków już z góry spiskowcami i buntownikami. I oto takich to opinij o przeszłości swego narodu zmuszeni są uczniowie Polacy nietylko słuchać, lecz uczyć się ich i następnie mówić o tem swemu nauczycielowi. Łatwo sobie wystawić, co za uczucia wówczas budzą się w ich sercach".

Przeczytawszy to, spodziewam się, że każdy Rosyanin, który będzie w Warszawie, czy to przejeżdżając, czy bawiąc tam czasowo, nie będzie przypisywał nieprzyjaznego traktowania go przez tamtejszych Polaków jedynie „niczem niewykorzenionej zajadłości tych ostatnich".

Z izby sądowej

Kraków 15 lipca.

(*Wybory. — Obraza religii*).

Przed trybunałem zwykłym tutejszego sądu krajowego stawał majster szewski Franciszek Wojcikiewicz, oskarżony o to, iż podczas wyborów do Rady miejskiej oddał legitymacyę na imię Franciszka Chlipalskiego, a komisarzowi wyborczemu z całą stanowczością oświadczył, że jest w istocie Chlipalskim. Przy rozprawie tłómaczył się, że go do zmiany nazwiska namówił współoskarżony majster szewski Jan Belczyk. Trybunał skazał Wojcikiewicza na 8, a Belczyka na 14 dni aresztu.

Następnie stawał przed sądem włościanin z Wyciąż, Adam Moksa, kandydat na posła z okręgu Kraków-Wieliczka-Chrzanów. Aby pozyskać głosy, obiecał Stefanowi Piskorzowi podarować dług w kwocie 1 zł. 50 ct., zobowiązując go do zjednywania mu zwolenników. Trybunał skazał Moksę na 7 dni aresztu.

Wreszcie rozsądzał trybunał skargę przeciw 19-letniemu synowi gospodarza z Iwkowy, Wojciechowi Szczepańskiemu, oskarżonemu o obrazę religii.

Pewnej niedzieli Szczepański przyszedłszy do kościoła w Iwkowej, stanął po stronie przeznaczonej dla kobiet, mimo, że przestrzega się tam zwyczaju, iż kobiety mieszczą się na prawo, mężczyźni na lewo, a porządku tego naruszać nie wypada. Gdy ksiądz wezwał w uprzejmy sposób Szczepańskiego, by przeszedł do mężczyzn, młokos stanowczo się temu oparł, przemawiał się z księdzem, hałasował i wygadywał, że ksiądz ma do niego złość, za to, iż ojciec Szczepańskiego nie głosował na księdza jako na prawyborcę. Powstało z tego w kościele wielkie zgorszenie, aż butnego chłopaka wyprowadzono z świątyni. — Trybunał skazał Szczepańskiego na 14 dni ścisłego aresztu.

KRONIKA.

Lwów 16 lipca.

Odznaczenie. Długoletni zarządzca drukarni *Gazety lwowskiej*, p. Władysław Weber otrzymał złoty krzyż zasługi w uznaniu jego światłej i sumiennej pracy w zawodzie.

Dr. Józef Wernick, lekarz znany w szerokich kołach naukowych ze swych prac z zakresu hematologii (nauki o badaniu krwi) powrócił i osiadł stale we Lwowie.

Znany profesor okulistyki Dr. Borysiekiewicz podobnie jak co roku, przybędzie i w tym roku dnia 30 lipca na wakacye do brata swego do Ćwitowej — stacya i poczta Buczacz.

Tramwaj elektryczny na Wysoki Zamek. Oto najnowszy i bezwątpienia doskonały projekt. Góra zamkowa jest bezsprzecznie najmilszem miejscem spaceru we Lwowie, bo powietrze tam doskonałe, pozbawione wilgoci, park zamkowy nadzwyczaj starannie utrzymywany, a widok na rozpostarty u stóp Zamku w półkolu Lwów — wspaniały. Jedyną ujemną stroną parku zamkowego, że jest odległy od centrum miasta i dlatego dobrze, że projekt poprowadzenia tam linii kolei elektrycznej ma być bliskim wprowadzenia na porządek dzienny.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna kraj. na posady nauczycieli szkoły ćwiczeń w męskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie i Rzeszowie. Pobory według X klasy rangi. Termin do końca sierpnia. — Rada szkolna okręgowa w Trembowli na 19 posad nauczycielskich. Termin do 25 sierpnia. — Wydział centralny Tow. wzaj. pom. rękodzielników i przemysłowców „Rodzina" we Lwowie na zapomogi stypendyjne dla dzieci członków rzeczywistych, tudzież dla pozostałych po członkach sierót. Termin do 30 września.

Magistrat lwowski na 80 miejsc w koloniach wakacyjnych w Brzuchowicach dla chłopców i dziewcząt z miejskich szkół ludowych i wydziałowych. Pierwszeństwo mają dzieci urzędników i sług gminy, dalej wychowankowie miejskiego zakładu sierót, wreszcie dzieci ubogich rękodzielników i przemysłowców lwowskich. Termin nieodwołalnie do 20 bm.

Wyścigi cyklistów we Lwowie na odnowionym zupełnie torze wyścigowym, obok placu powystawowego, odbędą się staraniem lwowskiego klubu cyklistów w niedzielę 18 b. m. Biegów będzie ośm. Początek wyścigów, które się odbędą bez względu na pogodę, o godz. 4 po południu. W czasie wyścigów przygrywać będzie orkiestra 30 pp.

„Edentheater" pod dyrekcyą p. Schenka, który przed dwoma laty zjednał sobie swymi produkcyami we Lwowie uznanie publiczności, rozpocznie w sobotę w umyślnie na ten cel przygotowanym teatrze letnim szereg przedstawień. Ustawiono już tam różne przyrządy i maszynerye potrzebne do wywołania złudzeń optycznych, w których p. Schenk jest prawdziwym mistrzem.

Klika intrygantów w Kole Polskiem. W *Dzienniku Polskim* czytamy następującą notatkę: „Konwentykel reprezentantów większej własności niemieckiej, odbyty w niedzielę w pałacu hr. Thuna, zaostrzył do reszty drażliwą i nader zagmatwaną sytuacyę polityczną, która — a z ubolewaniem wyznać to trzeba — była przedtem w znacznej mierze dziełem kliki intrygantów w Kole polskiem... Nie dziwna przeto zupełnie — zwłaszcza bacząc na tak żywy udział tych kilku posłów galicyjskich w krecie robocie pod gabinetem, przez rodaka sterowanym — że hr. Badeni jest pono niesłychanie rozgoryczony, że go wreszcie gotowa nawet opuścić i cierpliwość i żelazna iście energia, z której słynął w całej swej pracy publicznej... A tej ostatniej

potrzeba rzeczywiście mieć moc niewyczerpaną, aby się bronić ciągle na wsze strony i ciągle w dodatku mieć skierowane oczy na palce nawet.. niektórych ambitnych polityków tej samej narodowości !"

Tyle słów *Dziennika Polskiego*. Owóż sądzimy, że jest w tem dużo przesady, że mianowicie w Kole Polskiem nie było i nie ma ludzi tak nieuczciwych, iżby dla dopięcia jakichkolwiek osobistych celów kopali dołki pod rodakiem, przynoszącym swoją pracą i działalnością chlubę całemu narodowi. Wprawdzie dawniej było to naszą chorobą narodową, że przedewszystkiem każdy z nas starał się szkodzić swoim własnym rodakom, wyniesionym na piedestał sławy i władzy bądź wielkiemi zdolnościami, bądź przymiotami charakteru. Dzisiaj jednak już wyleczyliśmy się z tego brzydkiego i tak szkodliwego nałogu. Być więc może, że tu i owdzie, któryś z członków Koła, bardziej pochopny do krytyki i nagany, niż do pochwały, odezwał się niechętnie o jakimś kroku gabinetu hr. Badeniego, a stąd wysnuto wniosek, że jest przeciwny ministrowi-rodakowi; lecz nie przypuszczamy w żadnym razie, aby był choć jeden taki poseł w Kole polskiem, któryby się poważył szkodzić własnemu narodowi przez podkopywanie męża, który tak silnie swoją we wszystkich wystąpieniach zaznaczył, że ani na chwilę wrogowie nasi nie zapominają, iż mają przed sobą nietylko wielkiego ministra austryackiego, ale także i głównie gorącego polskiego patryotę.

Korpusy wakacyjne rozpoczęły się dzisiaj pod opieką „Związku rodzicielskiego". Z ratusza liczne szeregi dziatwy pomaszerowały o godz. 8 rano do kościoła katedralnego, aby wysłuchać umyślnie z okazyi otwarcia kursów odprawionej Mszy św.

Aresztowania techników. W Charlottenburgu pod Berlinem aresztowano tymi dniami kilku polskich słuchaczy miejscowej politechniki, poddanych rosyjskich, podejrzanych o knowania nihilistyczne. Odstawiono ich pod eskortą do granicy rosyjskiej.

Faure a Napoleon. Ks. Ludwik Napoleon, pułkownik rosyjskiego pułku gwardyjskiego, wyjedzie wkrótce za dłuższym urlopem. Widocznie car Mikołaj nie chce, aby brat pretendenta do tronu Francyi pełnił służbę podczas pobytu prezydenta Faure'a w Petersburgu.

Rozwiązanie stowarzyszeń kolejowych. Trybunał państwa w Wiedniu zawyrokował, że przez rozporządzenie Ministerstwa spraw wewnętrznych, dotyczące rozwiązania stowarzyszeń funkcyonaryuszy kolejowych, ustawa nie została naruszona.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. Komitet ogłosił, iż z dniem 14 bm. fundusz budowy pomnika dosięgnął potrzebnej i przez władze dozwolonej sumy 200.000 rubli, przeto lista składek została zamkniętą. Podnosi przytem komitet w odezwie z najserdeczniejszą radością, iż tak poważna suma zebraną została w ciągu niespełna dwóch miesięcy, a więc hojność i ofiarność społeczeństwa polskiego na godne uczczenie wieszcza nad wieszczami przeszła wszelkie nawet najśmielsze nadzieje. Istotnie ma się Królestwo Polskie czem pochlubić.

Tramwaj elektryczny w Czerniowcach po odbytej wczoraj wobec komisyi technicznej próbie jazdy, uznany został za zdatny do użytku, a w niedzielę w południe zacznie już stale kursować na linii od kościoła katolickiego do miejskiego ogrodu. W toku budowy jest linia od kościoła na dół do dworca kolejowego.

Ślub. W miejscowości Grätz, na austryackim Szląsku odbył się we wtorek ślub hr. Karola Lanckorońskiego, znanego mecenasa sztuk pięknych i właściciela dóbr ziemskich w Galicyi, z księżniczką Małgorzatą Lichnowską, córką pruskiego jenerała księcia Karola Lichnowskiego.

Z naszych zdrojowisk. Do *Rabki* przybyło do 10 bm. 977 osób, zaś do *Iwonicza* do 12 bm. 1231 osób.

Trzęsienie ziemi w Lublanie, które dało się czuć wczoraj rano przez 6 sekund, uszkodziło niemal wszystkie miejscowe domy, zwłaszcza po lewej stronie rzeki Lublany. Zdarzenie to w skutkach swych nie było tak groźne, jak trzęsienie ziemi, które nawiedziło Lublanę w r. 1895. W wielu domach ściany mocno porysowały się, kominów spadło około 80, jednakże spadając nie uszkodziły nikogo. Obeszło się też całkowicie bez ofiar w ludziach. Panika trwała krótką chwilę, poczem wszyscy przekonawszy się, że nowych trzęsień nie ma, wnet się uspokoili. Przy ulicy kolejowej runęło ośm murów ogniowych, a jeden niewykończony jeszcze dom rozsypał się w gruzy. Kościół św. Jana i klasztory Urszulanek i Franciszkanów poniosły znaczne uszkodzenia. Z gmachów publicznych mocno ucierpiały: muzeum wraz ze zbiorami, budynek pocztowy, niemieckie kasyno, Narodni Dom, gmach prezydyum krajowego, budynek kolei południowej, fabryka tytoniu, nadto wiele domów prywatnych. Rysy na ścianach zewnętrznych widoczne są tylko na starych domach, na nowych nie ma ich prawie wcale Najwięcej uszkodzone są wszędzie sklepienia. Szkody, o ile je można było w pierwszej chwili obliczyć, dochodzą do 750.000 zł. Inne relacye oceniają szkodę wyrządzoną trzęsieniem na 2½ miliona zł.

W kilka minut po trzęsieniu ziemi w Lublanie, nawiedziło trzęsienie także inne miasta Krainy, ale było ono już znacznie słabsze.

Bojkotowanie dziedzica przez włościan. *Dilo* donosi: We wsi Babince ad Krywcze (w powiecie borszczowskim) bojkotują włościanie tamecznego dziedzica p. Kornela Mikołajewicza. Powodem tego bojkotu, jak mówią włościanie, jest to, że zarząd dworu zagrodził wszystkie ścieżki w lesie i na polach, które to ścieżki były od niepamiętnych czasów w używaniu całej wioski, zaorał wszystkie drogi wiodące do sąsiednich włościańskich pól, obdziera za najmniejszą kradzież w lesie itp. Bojkot miała uchwalić rada gminna, a cała gromada zgodziła się na tę uchwałę.

Wydalania żydów. W Finlandyi wprowadzone zostają nowe przepisy, mocą których blisko połowa mieszkających tam od dawna żydów będzie musiała się wydalić.

W sprawie aptekarskiej. Z Gwoźdźca otrzymujemy następujące pismo:

Do rubryki „magistrowie farmacyi a aptekarze" — racz łaskawie przyjąć, Czcigodny Panie Redaktorze następujące sprostowanie:

Szanowny korespondent pisze o posiwiałych w zawodzie magistrach farmacyi a następnie wylicza lata stracone na praktykę, studya, kondycyę i t. d. Skoro autor mówi o 6-ciu klasach gimnazyalnych, potrzebnych do wstąpienia do zawodu aptekarskiego i o nowym regulaminie studyów, powinien był dodać, że ustawa ta obowiązuje dopiero lat kilka i że czcigodny korespondent nie miał jeszcze czasu posiwieć. Wiedzianoby, że kruszy kopię — a raczej próbuje nie *pro sua domo*, lecz *pro publico bono*. Rzeczywiście posiwiałych w zawodzie aptekarskim pracujących kolegów nie naliczyłby szanowny korespondent więcej jak 5 — wyraźnie pięciu — już nie we Lwowie, ale w całym kraju! Ci zaś, nie dlatego posiwieli, że nie mogli osiągnąć samodzielności, ale raczej dla tego, że nie chcieli kompetować o koncesye w małych miasteczkach. Zresztą tym kilku posiwiałym w zawodzie kolegom zawdzięcza nasza farmacya ojczysta, że przy nich wykształcił się praktycznie znaczny zastęp młodzieży, jako też i tę okoliczność, że dosyć obfita poza granicami Galicyi kronika pomyłek aptekarskich, jest w naszym kraju prawie nieznaną.

W naszym kraju jest aptek publicznych 266, szpitalnych 3 i kąpielowych 6, a że ludność Galicyi wynosi 6,800.000, przypada więc jedna apteka przeciętnie nie na 40 lecz na 24.700 mieszkańców. Część aptekarzy obywa się bez wszelkich pomocników, dla tego, że sami ledwie wegetują, inni zatrudniają jedną osobę, magistra lub praktykanta a zaledwie ⅕ część aptekarzy utrzymuje dwóch lub więcej fachowo wykształconych pomocników. Żądanie racyonalnego pomnożenia aptek z odwołaniem się na dekret kancelaryi nadwornej z dnia 2⁸/₇ 1823 itd., który ma postanawiać na 3 do 4000 dusz jedną aptekę — jest więc po prostu niedorzecznością, gdyż gdyby nie tylko wszystkich magistrów i praktykantów porobiono aptekarzami, lecz gdyby dawano koncesye nawet parobkom aptecznym, tak zwanym laborantom, nie zdołanoby zapełnić wszystkich wakansów! Licząc bowiem jedną aptekę na 4.000 dusz, mielibyśmy w kraju 1.700 aptek.

Przyznaję p. korespondentowi natomiast, że są magistrowie, którzy pobierają 40 zł. miesięcznego wynagrodzenia. Ja sam pobierałem początkowo wynagrodzenia 15 złr. w. a. miesięcznie, pomieszkanie, opał, usługę, światło, pranie i wikt. Było to w roku 1868; wynagrodzenie to stopniowo rosło i ostatecznie przez szereg lat wynosiło 70 zł. miesięcznie z pomieszkaniem, opałem i t. d. jednak bez wiktu prócz kawy. A gdy uzyskałem samodzielność, miałem po za sobą 26 lat służby zawodowej. Oczywiście, że już po jakich 3 latach, spędzonych w zawodzie nie byłem tak naiwnym, abym nie wiedział, że długo pracować mi wypadnie, zanim dobiję się samodzielności, pomimo to pozostałem, bo inne karyery nie nęciły mnie.

A teraz przykład, jakie aptekarze mają dochody. W obrębie mej działalności mieszka 23.000 dusz a rezultat finansowy pracy mego poprzednika w 6 latach, tj. od 1884 do 1889 był następujący: 947, 1518, 1220, 1092, 1205, 1371 złr. — rozumie się *brutto!*

Każdy ciekawy może cyfry powyższe z łatwością sprawdzić a nieuprzedzony czytelnik łatwo zrozumie, że są okolice w naszym kraju, gdzie nawet 30-to tysięczna ludność nie wyżywi jednego aptekarza z rodziną.

A że są apteki lepiej sytuowane, którym szanowny korespondent zdaje się zazdrościć — zauważam, że gdyby takich nie było, przybytek młodych sił zawodowych byłby niemożebny, gdyż tacy n. p. pryncypałowie jak ja, nie mając sami co robić i za co się wyręczać, nie mogliby dać sposobności praktycznego wykształcenia swoim następcom.

W naszym zawodzie zresztą, tylko bardzo mały procent (w stosunku do innych zawodów prawie żaden) nie osiąga samodzielności. A jeżeli stosunki naszego zawodu potrzebują w jakim kierunku naprawy, to szanowny korespondent niech nie łudzi siebie i innych niewłaściwymi, nie dającymi się zrealizować poglądami, ale raczej niechaj się przyłączy do Towarzystwa farmaceutycznego „Unitas" w Krakowie, które choć może nie zaraz i nie wszystkie zamierzone cele osiągnie, ale dąży do tego z taktem i świadomością. *Waleryan Godlewski.*

Święcenia kapłańskie. Ksiądz biskup Solecki wyświęcił dnia 11 bm. następujących alumnów seminaryum przemyskiego: Teofila Garbackiego, Stanisława Horawicza, Tadeusza Jasiewicza Władysława Kędrę, Antoniego Kwolka, Leonarda Lasockiego, Bolesława Medyckiego, Antoniego Miętusa, Jana Moszkowicza, Jana Mularczyka, Józefa Nowińskiego, Zdzisława Różańskiego, Tadeusza Stachurskiego, Michała Szajera, Józefa Szpilę, Stanisława Szufę, Józefa Szurka, Ernesta Świątka, Władysława Turkiewicza, Franciszka Wilczewskiego, Józefa Wojnara, Michała Wojtasia.

Niezwykłe wykolejenie pociągu zdarzyło się dnia 10 bm. pod francuskiem miasteczkiem Castelnaudry. Na stacyi tej wyładowano właśnie partyę wołów. Jedno z tych stworzeń wymknęło się z zagrody i puściło się na tor kolejowy. W tej chwili zbliżał się do stacyi pociąg towarowy. Rozszalały wół rzucił się nań z pochylonym łbem i nastawionymi rogami i wpadł na drugi za lokomotywą wagon, który go na śmierć przejechał, ale jednocześnie sam się wykoleił. Na wykolejony wagon wpadły inne wagony. Siedm rozbiło się na kawałki, cztery przewróciły się na bok. Zawierały one mąkę, węgle kamienne, kamienie ciosowe, co wszystko utworzyło wysoką piramidę. Na szczęście obyło się bez wypadku z ludźmi.

Miłość a miłość. Najnowszą sensacyą dla Wiedeńczyków jest tragedya jakich wiele: zabójstwo i samobójstwo z miłości. Feldwebel Wagner, nie mogąc uzyskać pozwolenia na małżeństwo z młodą, ładną i kochającą go, Różą Szamperl, umówił się z narzeczoną, że zakończą smutne swe życie. W ustroniu więc za miastem zastrzelił najpierw Różę, a potem siebie. Wiedeńczycy tłumnie wyruszyli na oba pogrzeby, zasypali trumny nieszczęśliwych kwiatami, rzewnie zapłakali — i zapomnieli, bo zdarzyło się znów coś sensacyjnego. Oto 34-letni krawiec, Józef Mahrer, żonaty, zaniedbywał żonę, dla 18-letniej Antoniny Krziwan. Matka panny Antoniny, dowiedziawszy się, co się święci, zakazała córce obcować z Mahrerem. Córka sobie nie wiele z tego robiła, a gdy matka coraz energiczniej występowała, rozkochana Antosia zabrała z matczynej kasy 200 złr. i udała się z Mahrerem do Parkersdorf, aby tam umrzeć we dwoje. Przybywszy na miejsce, zapomnieli o romantyczno-zbrodniczym zamiarze, lecz oddali się uciechom kolacyjkowym, wycieczkowym itd. Pieniądze wnet stopniały, bižuterye spoczęły w lombardzie, już nawet brakło nie tylko na rewolwer ale i na chleb. Antosia napisała więc pokorny list do mamy z prośbą o przyjęcie napowrót do domu. Matka zgodziła się na to. Mahrer chciał swej lubej towarzyszyć do Wiednia, ale go na dworcu aresztowano, gdyż pani Krziwan wniosła do prokuratoryi skargę na Mahrera za uwiedzenie małoletniej, a prokurator wytoczył proces oszustowi, który dodajmy jeszcze, pogrążył w najstraszniejszej nędzy swoją rodzinę i żył kosztem obałamuconej szałem miłosnym dziewczyny.

Międzynarodowy kongres cyklistów odbędzie się w Amsterdamie w dniach 23, 24 i 25 lipca, a dalszy ciąg jego odbędzie się 27 lipca w Brukseli. Celem jego wytworzenie łączności między wszystkimi klubami cyklistów w Europie i ustanowienie wspólnej instytucyi centralnej.

Losowania. *Losy Salma*: Główna wygrana 20.000 złr. padła na nr. 53.138, druga 2000 złr. na nr. 71.268, trzecia 1000 złr. na nr. 1692.

Losy Walstema: Główna wygrana 20.000 złr. padła na nr. 32.172, druga 2000 złr. na nr. 59.561.

Losy serbskie: Główna wygrana 90.000 franków padła na seryę 1346 nr. 5, druga wygrana 10.000 franków padła na s. 4569 nr. 4, trzecia 3500 franków na s. 1346 nr. 35, po 1000 franków wygrały s. 1173 nr. 14 i s. 1346 nr. 34, po 500 frank. wygrały s. 1970 nr. 3, s. 4569 nr. 25 i s. 5044 nr. 10.

Zmarli. W Szczawnicy Edmund Uderski, asystent Wydziału krajowego, znany i lubiany w lwowskich kołach towarzyskich.

Z raportu policyjnego. Do r e a l n o ś c i Wł. hr. Wolańskiej przy ulicy Zielonej l. 24, wkradli się dzisiejszej nocy nie wykryci dotąd sprawcy i popełnili znaczną kradzież piwniczną.

S r e b r a w a r t o ś c i 600 złr. ukradli dzisiejszej nocy niewykryci dotąd sprawcy z zamkniętego pomieszkania p. Grünbauma, zamieszkałego na Kleparowie.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 16, w poł. + 20 R., Bar. 760. Podnosi się. Pogoga.

Trocha rymów w poezyi i w życiu.

Poeta — moneta=rym teoretycznie doskonały, w poezyi jednak trywialny, a w życiu całkiem nieprawdopodobny.

Małżeństwo — męczeństwo = rym wyborny w satyrze i epigramacie, w życiu układa się rozmaicie.

Głupi - kupi=rym z przysłowia; życie, zwłaszcza w „branży" kupieckiej układa się z niego waryanty: *ludek — dudek, zysk na towarze - wyprzedaże* itd.

Chleba — nieba = rym poetyczny, ulubiony przez młodych poetów, którzy wierzą jeszcze, że można żyć — powietrzem.

Wina — woda=całkiem nie rym, ale mimo to doskonale rymujący w każdym handlu win.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Dla dzieci.** Wybór pism Władysława Bełzy Nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Obok Jachowicza zajmuje p. Władysław Bełza wśród wszystkich naszych pisarzy dla dzieci najpocześniejsze miejsce. Poeta ten od 30 już lat pracuje szczególnie na niwie literatury dla dzieci, chociaż jego działalność i na innych polach jest bardzo wybitną. Wydał on już kilkanaście prac dla dzieci, to wierszem, to prozą, a o wartości ich świadczy najlepiej fakt, że prace te doczekały się już kilku wydań. Co było najlepszego w tych pismach, to złożyło się na ostatni zbiorek, zatytułowany „Dla dzieci". Znajduje się więc w nim: Abecadlnik w wierszykach, Święty Mikołaj, Matka, Dzieci i ptaszki, Dawni królowie tej ziemi, śliczna legenda pt. Zaklęte dzwony, różne wierszowane bajki, wreszcie „Opowiadania o zmroku" skreślone prozą Wszystko to razem stanowi nie mozaikę, ale piękną całość, dającą dla dziatwy nietylko przyjemność, ale i naukę.

Jeżeli się chce uwzględniać tylko literacką stronę utworów p. Bełzy, to musi się przyznać, że jest ona niepoślednią. Forma jego wierszy dla dzieci jest nadzwyczaj prosta, dźwięczna, nie ma ani jednej strofki, w którejby było coś niepotrzebnego, coś, co nie przynosi nowej treści dla małych czytelników. A zaleta to wielka, bo wprawdzie w poezyach, przeznaczonych dla szerokiej publiczności, może sobie poeta pozwalać rozmaitych extrawagancyi, lecz w poezyach dla światka dzieci popłaca tylko jędrność i jasność wysłowienia. Wzorem takiej precyzyi wysłowienia jest n. p. „Abecadło o chlebie". Ale co stanowi główną zaletę tych utworów to to, że p. Bełza jest znakomitym psychologiem duszy dziecięcej i tak potrafi mówić do tej duszy, że nauki, które daje, nie brzmią nigdy jak narzucony morał. Pod tym to względem psychologii dziecięcej jest p. Bełza w liryce tem, czem był słynny duński pisarz dla dzieci Andersen w prozie. Tylko, że podczas gdy Andersen był potroszę kosmopolitą, nasz ukochany przez publiczność dziecięcą autor stoi na gruncie patryotycznym i głęboko religijnym, i w tym też kierunku używa siły swego talentu.

To samo można mniej więcej powiedzieć o utworach prozaicznych, zamykających zbiorek. Jest tam wiele wprost wyrwanych z życia dziecięcego, małe dramaciki dziecięce, godne tak samo zastanowienia, jak dramaty na większą skalę. Jak doskonałym jest np. pomysł w „Pogrzebie lalki". Małej Nusi i jej braciszkowi popsuła się lalka i daremne były próby naprawienia jej. Nie było rady, lalka umarła i trzeba ją było pochować. Dzieci wzięły pudełko od cygar, uczyniły zeń trumnę i poszły do ogrodu pochować lalkę. Wtem po drodze spotkały prawdziwy pogrzeb: jakaś pani szła za trumną swego dziecka i gorzko płakała. A dzieci zaprzestały zabawy, spoważniały i uciekły do własnej matki, szczęśliwe, że są jeszcze przy niej. Taki mały wypadeczek pouczył je o tem, co to jest prawdziwa miłość matczyna.

Dużo takich pięknych motywów znajduje się wśród opowiadań Władysława Bełzy, to też polecamy je gorąco wszystkim polskim rodzicom na podarunki dla dzieci.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 lipca.

(Z.) Targ nasz robił dziś takie wrażenie, jak gdyby prócz alpinów nie istniały w Austryi żadne inne walory. Tylko w alpinach był dziś jaki taki ruch, kupowano je znów zawzięcie i wyśrubowano ich kurs na 122.65. - Zresztą była kompletna stagnacya, co uderzało tem bardziej, że gotówki na targu jest w bród, a w eskoncie prywatnym jest ona prawie o 1% tańsza niż w banku. Dobre weksle eskontowano dziś na targu ciętnie na 3⅛%. Zmiana własności akcyi tramwajowych daje wprawdzie powód do rozlicznych kombinacyi, ale nie wywarła na kurs tych akcyi dzisiaj żadnego prawie wpływu. Tłómaczą sobie to zakupno 30 tysięcy akcyi tramwajowych przez berlińskie konsorcyum w ten sposób, iż ono mając w swym składzie firmę Siemens & Halske, posiadającą także dużo akcyi nowego tramwaju wiedeńskiego, reprezentować będzie poniekąd wspólne interesa wszystkich wiedeńskich przedsiębiorstw komunikacyjnych i łatwiej porozumie się z gminą co do zaprowadzenia ruchu elektrycznego na wszystkich liniach tramwaju konnego. Paryska giełda była dziś zamknięta z powodu święta narodowego, Berlin zaś oddziaływał w kierunku zniżkowym. Przykre wrażenie wywarła tam wiadomość o walce, stoczonej między wojskiem angielskiem a baszybożukami na Krecie, zatarło się ono jednak, gdy sprawdzono, że londyńska giełda całkiem obojętnie przyjęła tę wiadomość.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 394·40, Anglobanki 158·50, Uniony 299·25, Bankvereiny 258·25, Landerbanki 239·60, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 261.—, Renta papierowa 102·05, srebrna 102·20, austryacka złota 123·30, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·70, węgierska renta wal. kor. 100·20, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52½, marki 11.73—, ruble 1.26½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 lipca *Fremdenblatt* pisze co następuje: *„Od pewnego czasu wiele dzienników zajmuje się rozszerzaniem pogłosek o przesileniu ministeryalnem. Pogłoski te odnoszą się albo tylko do prezesa gabinetu hr. Badeniego, albo do niektórych, albo wreszcie i do wszystkich członków rządu. Owóż z wyższego upoważnienia konstatujemy, że wszystkie te doniesienia są zupełnie bezpodstawne, tak samo, jak i dalsze doniesienia, jakoby między członkami gabinetu istniała różnica zdań. Dla tego wychwytywanie poszczególnych członków gabinetu i przeciwstawianie ich całemu gabinetowi polega na nieznajomości faktycznych stosunków, a ofiarą tej nieznajomości są niezasłużenie niektórzy ministrowie. Zresztą kolportowane dosyć pstre listy kandydatów na ministrów, w których jednym tchem wymieniane są jako mężowie przyszłości osoby najsprzeczniejszych kierunków politycznych już to obok siebie już to na samoistnych stanowiskach, dowodzą, z jak niejasnego i pełnego sprzeczności oceniania sytuacyi wypływają wszystkie te kombinacye. Zaiste publicystyka o wiele większą przysługę wyrządziłaby sprawie publicznej, gdyby wobec tego, że wszystkie dotychczasowe manifestacye polityczne, pomimo, że różniły się co do tonu, w rezultacie jednak były negatywnej natury, starała się ze swej strony ułatwić pojednanie narodowościowych kontrastów na jakiejś pozytywnej podstawie. Byłoby to o wiele lepszem użyciem czasu i trudów, aniżeli kolportowanie przypuszczeń, nie mających najmniejszej podstawy. Dalszy rozwój polityczny może się zaznaczyć jedynie w kierunku wyrównania, pojednania, gdyż także rząd musi stać twardo przy tem przeświadczeniu, iż pomimo dotychczasowych doświadczeń zadaniem jego jest na drodze, którą uzna za właściwą, z niezmniejszoną energią dążyć do ustawowego uregulowania narodowościowych stosunków w Czechach, jakkolwiek stronnictwa w tak skąpej tylko mierze były mu dotychczas w tej pracy pomocne".*

Londyn 16 lipca. Izba gmin w drugiem czytaniu uchwaliła kredyt na rozmaite ulepszenia marynarskie, jak na rozszerzenie portu wojennego w Dowerze, na rozszerzenie warstatów okrętowych w Hongkongu i na budowle ochronne w Gibraltarze. W bieżącym roku użytą zostanie na ten cel suma 3½ miliona funtów szterlingów.

Kolonia 16 lipca. „Gazeta Kolońska" zapewnia, że ani słowa prawdy nie ma w doniesieniu „Frankfurter Zeitung", jakoby Turcya zawarła tajny układ z Rumunią co do pomocy militarnej w razie wojny z Bułgaryą.

Konstantynopol 16 lipca. Aresztowano przeszło stu oficerów i uczniów zakładów wojskowych jako podejrzanych o szerzenie agitacyi młodotureckiej. Stawieni oni zostaną przed sąd wojenny.

Moskwa 16 lipca. Arcyksiężna wdowa Stefania, podróżująca incognito, udaje się dziś do wsi Ilinskoje, będącej własnością wielkiego księcia Sergiusza, gdzie też on teraz z małżonką swoją przebywa. Podróż arcyks. Stefanii po Rosyi obejmuje zwiedzenie Niżnego Nowgorodu, Kazania i Samary nad Wołgą.

Karłowice 16 lipca. Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie serbskiego kongresu cerkiewnego. Patryarcha Brankowicz omawiał zadanie kongresu i wyraził nadzieję, że kongres okaże się godnym łaski monarszej. Przemowę patryarchy przyjęto grzmiącymi okrzykami „Żiwio" i wybrano komisyę dla ułożenia adresu lojalności dla króla.

Konstantynopol 16 lipca. Urzędownie ogłoszono nominacyę byłego wielkiego wezyra Dżewada baszy dowódzcą wojsk tureckich na Krecie.

Przyjechali dnia 16 lipca. Hr. M. Fredro z Wybranówki. W. Gerstmann z Kryg. M. Smoleński ze Skałatu. F. Słonecki z Żółkwi. A. Aszkenazy z Warszawy. T. Bracegirdle z Berna. F. Cesarz z Pragi. J. Podlewski z Czernielowa.

Przyjechali dnia 16 lipca JE. A. Kallina z Gracu. L. Cieński z Okna. F. br. Romaszkan ze Stanisławowa. R. hr. Michałowski z Witkowic. Wł. Kozłowski z Zabłociec.

Przyjechali dnia 16 lipca. Hrabina Tarnowska z Tarnówki. R. Hermann z Berlina. Hr. Zaorski z Buska. L. Loret z Rohatyna. J. Zieniewicz z Daszawy. J. Kossak z Krakowa. M. Goldenring z Wrocławia. A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. ks. Ciemniewicz ze Stanisławowa. M. Krusenstern z Niemirowa. Dr. Waygert z Podlisek. M. Matczyński i K. Szczepański z Łapszyna.

Przyjechali dnia 16 lipca. J. Hackel z Pragi. P. Merlowa i P. Garlicka z Brzeżan. L. Szecher z Stryja. K. Scholz z Wiednia. P. Tworkowscy z Kowanic. J. Schmal z Wiednia. K. Ziębicki z Przemyśla. J. Szymczak z Berlina. A. Marcinek z Poznania. M. Radzichowski z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 16 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 384 — do 394.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111.—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.30 do 98.—.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 98.— do 98.70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 15 lipca Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 369·12, węgierskie akcye kredytowe 397.50, anglobanku 159.00, związku bankow. 258.50, unionbanku 299.—, länderbanku 240.00, kolei państwowych 351·87, lombardów 85·50, kolei nadłabskiej 261.25, akcye tytoniowe 160.00, rima 254·50, alpiny 124·60, renta majowa 102·12, renta koronowa węgierska 100.20, losy tureckie 58.30, marki 58·71, ruble —.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przyb. o godz.	Pociąg osob. przyb. o godz.	*Do Lwowa:*
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
—	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
—	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
—	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
—	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·49	Z Brzuchowic
—	9·01	Z Janowa
—	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
—	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·1		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Korosmezo Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	9·40	Do Janowa
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·0	Do Skolego i Stryja
—	3·40	Do Zimnej wody
—	3·48	Do Brzuchowic
—	4·40	Do Jarosławia
—	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
—	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

33)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Stąd wynikło, że Morton, jako szkolny towarzysz jej brata, stał się z biegiem czasu głównym, a raczej jedynym męskim przyjacielem lady Fanny Grange, skłonnym nieco do moralizowania jej, co nie psuło wcale ich dobrego stosunku, a bynajmniej nieusposobionym do schlebiania jej w czemkolwiek. Ale Fanny nienawidziła komplimentów. Był on zawsze dobrym i troskliwym o nią, znosił jej książki i nuty takie, jakie jej przypadały do gustu, to jest zawsze najlżejszej treści. Pamiętał o tem, aby jej zawsze dostarczano kwiatów i owoców z rozległych i dobrze zaopatrzonych cieplarni Tangley Manoru. Nalegał o to, aby ciotki i siostry odwiedzały ją i zapraszały do siebie, starając się ją rozerwać i zabawić; i właśnie wówczas, kiedy cała rodzina doszła była do przekonania, że lady Fanny Grange zostanie panią Mortonową Blake, zakochał się na zabój w córce sir Everarda Courtenay'a.

Ciotka Dora powiedziała mu otwarcie, że była pewną, iż ożeni się z Fanią.

— Moja ciociu, jak też mogło przyjść ci coś podobnego do głowy! — zawołał tonem najgłębszego zdziwienia, świadczącego o jego niewinności. — Lubię nadzwyczaj Fanię, lubię ją na równi z mojemi siostrami, ale nigdy mi przez myśl nie przeszło wziąć ją za żonę.

— W takim razie mam nadzieję, że i jej biedaczce nie przeszło przez myśl — poważnie odparła miss Dora. — Dziwiło mnie też to trochę, że wybrałeś sobie panienkę wychowaną w ten sposób, po męzku, i mającą tak mało kobiecych upodobań. Ale że jest ładna i pełna wdzięku, więc sądziłam...

— Źle sądziłaś, ciociu — lekko odparł bratanek i już więcej nie było o tem mowy.

Miss Blake i jej siostrzenice nie przestały dlatego odwiedzać lady Fanny i zapraszać ją do Manor House, i przyjaźń obustronna, choć niezbyt egzaltowana, trwała nieprzerwanie dalej.

Fanny od początku do końca w niczem nie zdradziła się z tem, czy miała jaki powód żalu do Mortona. Mówiła otwarcie o Izi i wychwalała ją gorąco.

— Brat wasz nie mógł zrobić lepszego wyboru — powiedziała Horacyi i Tinie. — Wiecie, że wogóle nie cierpię młodych dziewcząt, z wyjątkiem was, moje kochane; ale Izię uważam za doskonałość.

* * *

Powozy i jeźdźcy konni dojechali do Yarfield Gorse, dziko wyglądającej spadzistości góry, najeżonej świerkami, i tu dopiero rozpoczęła się obława. Zaczęto rozstawiać się, objeżdżać i rozpoznawać pole, poprawiać popręgi i siodła, wkońcu uspokoiło się; naraz dano hasło, psy spuszczone ze sfory z błyskawiczną szybkością rzuciły się naprzód po spadzistym gruncie, a za nimi galopem poskoczyli myśliwi z lady Fanny i Mortonem na czele.

Za wąskiem pasmem zoranej roli był płot, a dalej wspaniałe rozległe pastwisko, gdzie na ścierni pasło się spokojnie bydło, spozierając ze zdziwieniem na popłoch pędzącej naoślep drużyny, która przemknęła w słońcu i znikła w jednej chwili.

— Trzymaj się mnie! — zawołała Fanny do Mortona, biorąc płot. — Znam każdą grudkę ziemi w okolicy... Czy to nie rozkosz, powiedz? — dodała z błyszczącemi jak gwiazdy oczyma, z rozpromienionem licem, porząc słoneczne zimowe powietrze zawrotnym galopem przez błonia.

Morton rad nierad musiał przyznać, że istotnie jazda była rozkoszna, choć dawno postanowił był w duchu, że sportsmenki są szkaradnym gatunkiem kobiet, i powiedział to Tinie, gdy się jej zachciało dosiąść „Motyla" i jechać na polowanie. Czyste orzeźwiające powietrze, otwarta przed nim niezmierzona przestrzeń, szybki ruch wiatronogiego konia, zdolnego ponieść go na sam koniec świata, a przynajmniej na skraj tego dalekiego widnokręgu, którego błękit zlewał się z purpurą ozłoconych jaskrawem słońcem lasów, niebo pogodne i bez chmury, wszystko to napełniało go uczuciem niewysłowionej rozkoszy i żądzą życia rozpierało pierś młodzieńczą. Zapomniał, że to piękne dziewczę galopujące u jego boku nie było Izią i że popełniał niejako zdradę względem Izi, czując się tak bezgranicznie szczęśliwym w towarzystwie drugiej kobiety; zapomniał o wszystkiem zgoła w rozradowaniu chwili obecnej, a upojony powietrzem, młodością i słońcem, pędził przed siebie jak strzała ku czarnemu jarowi, w głąb którego zanurzały się psy gończe.

I choć potępiał jazdę konną, uważając ją za bardzo niewłaściwą rozrywkę dla kobiet, musiał jednak przyznać w duchu, że nigdy Fanny Grange nie wyglądała bardziej uroczo i dziewczęco, jak w tej chwili, kiedy smukła jej, jakby utoczona kibić, poddająca się wdzięcznie nerwowym ruchom rasowego wierzchowca, zdawała się miarowo falować w powietrzu, a delikatny owal jej twarzyczki jaśniał cały od karminowych rumieńców.

— Tam woda!... — krzyknęła nagle — a grobla jest bardzo ślizką. Ale mniejsza o to!... Musimy ich doścignąć.

— Objedź naokoło! — upominał Morton. — Tam dalej jest mała, płytka zatoka.

— Jeszcze co!... — zaśmiała się odważnie. — Zaryzykuję kąpiel. Nie potrzebujesz mi towarzyszyć, jeżeli nie masz ochoty. Gdzie jest Beville?

Ale przed nimi było tylko kilku oficyalistów, pilnujących porządku i paru najzagorzalszych myśliwych, wśród których lady Fanny nie mogła dostrzedz brata. Reszta rozproszyła się szeroko po polu; jedni wysunęli się boczną bramą w zagrodzeniu pastwiska, drudzy przesadzali płot tu i ówdzie.

Beville, który zawsze był pierwszym w polu, nie mógł znajdować się między nimi, ale Fanny nie miała czasu zastanawiać się nad tem. Lis i psy znajdowały się po drugiej stronie wązkiej rzeki, a niektórzy przodownicy spuszczali się ostrożnie na dół po stronie wąwozu, drudzy zaś objechali naokoło, aby odnaleźć wygodniejsze przejście.

— Wielu cofa się — zawołał Morton. — Objedź lepiej...

— Do widzenia!... — zawołała Fanny, salutując szpicrutą.

Ale Morton nie dał się odprawić tak po kawalersku. Spiął konia ostrogą i rzucił się za Fanią.

Strumień, mający około ośmiu stóp głębokości, płynął w głębi parowu, którego strome i wysokie ściany gęsto porośnięte były chróstem, olchami i jesionami. Koń zaledwie mógł przecisnąć się pomiędzy drzewami, a grunt gliniasty był tak nierówny i zdradliwy, że trzeba było bardzo sprytnego zwierzęcia, aby utrzymać się na pochyłości i nie stoczyć się do wody. Jeden ze śmiałków użył już kąpieli i gonił właśnie swego wierzchowca po polu; ale lady Fanny nie wzięła jego porażki za przestrogę dla siebie, zesłaną przez Opatrzność, bo ufała zręczności swojej i wprawie.

— Ręczę, że to jakiś kupczyk z Londynu, który pierwszy raz w życiu siedzi na siodle — myślała w duchu, ostrożnie kierując konia swego wśród zarośli.

Dostał on się dość szczęśliwie na sam dół, ale tu przyszła mu fantazya cofać się przed wodą i nagle szalonym skokiem rzucił się na przeciwny brzeg. Tu znowu krzewy i drzewa rosły gęsto i potrzeba było niezmiernej przezorności, aby uniknąć niebezpieczeństwa. Ale koń wystraszony znarowił się zupełnie. Tylne nogi jego usunęły się w wodę, z której nadmiernym wysiłkiem próbował się wydostać; ale brzeg był ślizkim, tak, że w szalonych swoich podskokach, uderzywszy głową amazonki o drzewo, sam ciężko stoczył się napowrót do rzeki.

— Proszę, niechaj kto zobaczy, czy mój koń nie skaleczył się — zawołała Fanny, gdy Morton ściągnął ją pośpiesznie z siodła, przemokłą do nitki, i jednocześnie prawie zemdlała z bólu w jego ramionach.

Na szczęście wierzchowiec Mortona był na tyle silnym, że ich oboje wydostał na górny brzeg parowu, podczas kiedy „Primus" lady Fanny szamotał się na dole i został schwyconym i wyratowanym przez grooma lorda Beville, który nadjechał za chwilę, prowadząc luzem drugiego konia swego pana.

Polowanie tymczasem oddaliło się znacznie i przeszło na sąsiednie pole, a Morton pozostał sam z Fanią i groomem, przypatrującym im się ze spokojem dobrze wytresowanego sługi, z odległości przeciwległego brzegu. Obojętnie zaciekawiona twarz chłopaka zdawała się mówić: „Jeżeli się panienka zabiła, to na to nie ma rady; jeżeli żyje, to czekam dalszych rozkazów. Tu nie jest miejsce na okazywanie wzruszenia".

— Zdaje mi się, że wybrnęliśmy nareszcie — myślał Morton, trzymając wciąż nieprzytomną Fanny w objęciach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieski i Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.